Nr. 24. Lwów — Wtorek dnia 29 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o targowiskach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znaleziskach przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 „ korsp. prywatne . . . . 8 h. Nekrologi na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka S. | Petra Weryhy
Jutro: św. Martyny P. | Antonya Wel.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 41 | Zachód „ „ 4 m. 48
Długość dnia godzin 9 minut 6 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowa konkurencya
na rynku zbożowym.

Sprawa przy-szłej taryfy niemieckiej jest już w zasadzie rozstrzygnięta w kierunku pomyślnym dla rolnictwa: w sejmie pruskim postawił hr. Limburg-Stirum wniosek, domagający się od rządu takiego podwyższenia cła od produktów rolniczych zagranicznych, aby niemiecy ziemianie mogli skutecznie konkurować na wewnętrznym rynku z obcym dowozem. Kanclerz Bülow pośpieszył oświadczyć, że rząd uznaje trudne położenie niemieckich rolników i gotów jest cło podwyższyć, poczem wniosek Limburg-Stiruma przyjęto ogromną większością 238 głosów przeciwko 43-em. Przeciwnikami podwyższenia ceł zbożowych okazali się tylko postępowcy, których przywódzca p. Eugeniusz Richter daremnie przekonywał deputowanych, że podrożenie zboża i mięsa wzmocni agitacyę socyalistyczną; i daremnie przekonywał liberałów, że oni, przystając na podwyższenie ceł zbożowych wzamian za zgodę agraryuszy na korzystny dla przemysłu projekt budowy kanału wodnego między Renem a Łabą i między tą ostatnią a Odrą, łudzą się, jakoby to był dostateczny dla przemysłu ekwiwalent. Wymowa p. Richtera nie mogła sprawić wrażenia, skoro go nie sprawiły rosyjskie zapewnienia, że jako odpowiedź na podwyższenie przez Niemcy taryfy zbożowej nastąpi ze strony Rosyi znacznie większe oclenie niemieckich fabrykatów; w ostatnich dniach prasa rosyjska ostrzegała jeszcze Niemców przypomnieniem politycznego nastrojenia, jakie powstało między Rosyą a cesarstwem niemieckiem w latach ośmdziesiątych, kiedy wojnę celną rozpoczął był Bismark, ale i to nie poskutkowało. Między związkiem rolników a związkiem przemysłowców, stanął już przy pośrednictwie rządowem układ, na mocy którego agraryusze zgodzili się na budowę kanału wodnego, przecinającego poprzek całe północne Niemcy, w zamian zaś przemysłowcy przystali na powiększenie cła na wszystkie obce produkta rolnicze. Następstwem tego układu jest przemowa kanclerza Bülowa i uchwała sejmu pruskiego.

Jednak może zadziwiać to, że rząd berliński nietylko się naraża na niezadowolenie Rosyi, ale nadto opuszcza swych faworytów przemysłowców, którzy w przyszłości będą musieli drożej płacić robotników, ponieważ podrożeje żywność, i jednocześnie nie będą mogli wywozić swych towarów na ogromny rosyjski rynek. Ale zdziwienie przeminie, gdy uwzględnimy, że Niemcy zdobyli sobie ogromny rynek zbytu w Azyi Mniejszej, gdy ukończona zostanie kolej anatolijska, a przedewszystkiem gdy zbudowaną zostanie kolej z Konstantynopola (ściśle mówiąc ze Skutari) do zatoki Perskiej. Właściciele tej olbrzymiej kolei są Niemcy, a przywileje, dane im przez sułtana, czynią ich zupełnymi gospodarzami tej ogromnej krainy; nadto w roku przeszłym dano im koncesyę na budowę osobnego portu w Skutari, a z tej koncesyi skorzystali oni tak pośpiesznie, że równocześnie z koleją otwarty będzie port, urządzony w ten sposób, iż przeładowanie z wagonów na okręty będzie możliwie najtańsze i wygodne. Z Niemiec przez Szwajcaryę i północne Włochy już otworzyli sobie Niemcy przejazd do Genui na wyjątkowo wygodnych warunkach, a w Genui utworzyli ogromną stacyę okrętową, skąd ich statki odpływają do południowej Ameryki i Afryki. Stąd również będzie się odbywała stała komunikacya ze Skutari. Tak więc Niemcy będą niebawem mieli własną drogę w głąb Azyi Mniejszej i Mezopotamii — i już się postarają o to, aby z ich towarami nikt tam nie mógł konkurować.

Lecz czy ten nowy rynek zastąpi im rynek rosyjski, który utracą? Sądząc z referatu agraryusza i posła Gerstenbergera, który zdawał z tej kwestyi sprawę na zjeździe rolników niemieckich w Aschaffenburgu, Niemcy nietylko zabezpieczyli sobie zasobny rynek zbytu fabrykatów w Azyi Mniejszej, ale nadto, przez odpowiednią gospodarkę na kolei ze Skutari do zatoki Perskiej mogą dyktować ceny zbożowe całej Europie. Wedle posła Gerstenbergera, Mezopotamia posiada 40 milionów hektarów najlepszej pszennej roli, czyli ma jej 14 razy tyle, co Argentyna. Stokilowy korzec pszenicy kosztuje w Mezopotamii, licząc na niemieckie pieniądze, 3 marki 15 fenigów, czyli, wedle dzisiejszego kursu, 3 korony 72 groszy. Gerstenberger w swym referacie uwzględnia prawdopodobne podrożenie zboża w Mezopotamii wskutek nadwionego odbytu i oblicza koszta przewozu. Z tego rachunku wynika, że 100-kilowy korzec mezopotamskiej pszenicy można będzie mieć w środkowej Europie za 10 marek, a w portach śródziemnomorskich znacznie taniej. Jaka więc nastąpi zniżka cen zbożowych, łatwo sobie wyobrazić z tego, że przy dzisiejszym niskim kursie pszenicy, korzec kosztuje w Niemczech od 14-tu do 15-tu marek. Handel zbożem mezopotamskiem będzie w rękach niemieckich, a zatem Niemcy, same zabezpieczywszy się cłami, mogą silnie podciąć handel amerykański i rosyjski, zwłaszcza ten ostatni, zaopatrując z portów czarnomorskich Włochy i południową Francyę, a z portów bałtyckich — Anglię, Belgię i Holandyę. Ale pojawienie się taniej mezopotamskiej pszenicy w Europie silnie oddziała na wszystkie inne państwa, Niemcy zaś, mając nowy rynek dla swych fabrykatów, będą mogli lekceważyć rosyjskie niezadowolenie — i tem się tłomaczy łatwość, z jaką rząd berliński przystał na żądania swych agraryuszy.

Wojna boerska
w świetle cyfr.

Londyńska instytucya „Clearing House“, posiadająca w każdej chwili obraz ogólnego ruchu finansowego, wystąpiła z żądaniem pokoju z Boerami, albowiem wojna przyczynia Anglii ogromne straty. Odezwa tej instytucyi podaje następujące cyfry: Od początku wojny do dziś dług państwowy zwiększył się o 110 milionów funtów szterlingów, przyczem w tej kwocie nie policzono zanotowanej niedawno pożyczki 16 mil. funtów szterlingów. W tym samym czasie kurs papierów skonsolidowanego długu spadł o 12% (ze 111½ na 97½), a obligacye kolejowe straciły 18% na kursie. Spadek tylko tych dwóch papierów przyprawił kapitalistów o stratę kilkunastu milionów funtów. Obroty bankowe zmniejszyły się o 199 mil. funtów i wynoszą tylko 8 miliardów 960 milionów funtów szterlingów, podczas gdy przed wojną wynosiły 9 miliardów 159 milionów funtów szterlingów. Ale w tej pierwszej cyfrze znajdują się kwoty, na które opiewają czeki rządowe, wystawiane za dostawy i transporty do Afryki; nadto w ciągu wojny podrożały w Anglii wszystkie towary o 15%, wskutek czego rachunki kupieckie, załatwiane przez banki, opiewają na kwoty większe, lubo się nie zwiększyła masa towarów będących w ruchu. Jeżeli osobno policzyć owe czeki rządowe i owe zwyżki z powodu drożyzny, a otrzymaną sumę odjąć od corocznej kwoty obrotu banków, to jest od 9 miliardów 159 milionów f. s., to się okaże, że ruch pieniężny w bankach, wynikający z normalnego ruchu ekonomicznego, zmniejszył się w ciągu trwania wojny prawie o trzy miliardy funtów, gdyż bez czeków i bez zwyżek z powodu drożyzny wynosił w roku 1900 tylko 6 miliardów 300 milionów funtów szterl. Odezwa głosi, że stan finansowy kraju nie może się rychło poprawić, bo każdy tydzień wojny kosztuje dwa miliony funtów ze skarbu państwowego, nie licząc strat z powodu zastoju handlowego i spadku papierów.

Ten raport instytucyi, która jest pulsem finansowego życia Wielkiej Brytanii, spowodował silny zwrot w opinii publicznej na korzyść pokoju z Boerami, a to tembardziej, że w *Daily News* pojawiło się doniesienie, że królowa Wiktorya zapadła na swą śmiertelną niemoc po raporcie ustnym lorda Robertsa, który miał jej powiedzieć, że położenie wojsk angielskich jest fatalne, wojna skończy się tylko w takim razie, jeżeli Anglia zdoła wystawić najmniej 300-tysięczną armię, i że po wojnie zawsze trzeba będzie trzymać w Transwaalu i Oranii minimalnie 200 tysięcy żołnierzy. Inne dzienniki wezwały lorda Robertsa, aby zaprzeczył temu doniesieniu *Daily News*, lecz lord się nie odezwał. Jednocześnie w *Birmingham Gazette* ogłoszono, że jenerał Kitchener pozwolił oficerom i żołnierzom pisywać do kraju jedynie pod warunkiem, że listy ich będą czytane przez oficerów sztabu głównego — i to jest przyczyną braku prawdziwych wiadomości o stanie rzeczy, a on jest okropny. Dziennik *Speaker* doniósł, że ministeryum wojny otrzymało bardzo smutne wiadomości i postanowiło nie ogłaszać ich, lecz zdaje się, że między temi wiadomościami jest doniesienie o gromadzeniu się silnych oddziałów boerskich w okręgu Johannesburskim, gdzie kopalnie złota, węgla i dyamentów. Temu doniesieniu *Speakera* zaprzeczył *Times*, zapewniając przytem, że w okolicach Johannesburga wcale nie ma Boerów, ale właśnie teraz berlińska firma elektrycznych zakładów Simensa i Halskiego otrzymała doniesienie, że zbudowana przez nią pod Johannesburgiem kolej elektryczna „Rand Central Electric Works“ została przez Boerów tak zniszczona, że musiano ruch zatrzymać. Dynamitem zburzyli Boerzy budynki z kotłami i dynamo-maszynami. Wskutek tego akcye tego przedsiębiorstwa sprzedawane są za pół funta sztuka. To dowodzi, że oddziały boerskie rzeczywiście otoczyły Johannesburg, a więc prawdopodobnie zburzą kopalnie, co będzie niepowetowanym ciosem dla angielskich właścicieli akcyj złotych.

Z tych wszystkich powodów zaczęto w Anglii domagać się zakończenia wojny. Znany dyplomata Drummond Wolff, który za gabinetu Gladstona był posłem w Konstantynopolu, a potem w Marokko, ogłosił w *Timesie* artykuł, w którym powiada: „Nie mogę sobie wyobrazić, żeby nie było punktów stycznych, ułatwiających zawarcie pokoju. Czyż naprawdę nie ma w gabinecie męża stanu, któryby potrafił opracować formułkę ugody? Obie wojujące strony już wzajemnie wiedzą o sobie, od czego nie odstąpią i na co mogą przystać, więc rokowania są możliwe. Parlamentarna większość zadecydowała przed rokiem, że wojna powinna trwać aż do chwili, w której można będzie zawrzeć zaszczytny pokój. Ten moment już dawno istnieje — dlaczegoż więc rząd nie wstępuje na pokojową drogę, lecz apatycznie spogląda na ofiary, pochłaniane przez wojnę?“

Już to jest godne uwagi, że *Times*, wielki od początku zwolennik wojny, list ten ogłosił. Widocznie opinia publiczna silny zwrot wykonała.

W parlamencie belgijskim wszystkie stronnictwa zgodnie opracowały wniosek, wzywający rząd, aby oficyalnie zaproponował Boerom i Anglii swe pośrednictwo pokojowe.

Parlamentarne przygrywki. — Konstytuanta.

Piszą nam z Wiednia 27 stycznia:

Wybór prezydenta Izby odbędzie się dopiero 9-go lutego. Dotychczas nie wyłoniła się żadna poważna kandydatura. Świeżo pomiędzy różnymi kandydatami wymieniają dra Ebenhocha, który ma otrzymać mandat z kuryi większych posiadłości Górnej Austryi. Tymczasem wszystkie organa katolickiego stronnictwa ludowego zapewniają, że to stronnictwo w danych warunkach nie myśli wcale dostarczyć prezydenta.

Jeżeli także wymieniają pomiędzy kandydatami dotychczasowego wiceprezydenta Pradego, to ze wszystkich możliwych prezydentów byłby to najmniej właściwy. Jest to najpospolitszy, zaściankowy krzykacz, który w swych mowach brak wszelkiej politycznej myśli zastępował najdosadniejszym tonem, a nadto zawsze zaznaczał wyraźną niechęć do Polaków. Jedynie idyosynkrazya demokratyczna i systematyczna niechęć do czynników poważniejszych mogłaby radzić wybrać raczej Pradego, niż np. hr. Attemsa lub hr. Vettera!

Co do ugrupowania stronnictw niemieckich, to ze świeżych wynurzeń dra Beuerlego wynika, że pragnie on przedewszystkiem utworzyć ligę opozycyjną, którąby pozwalała pojedyńczym klubom głosować zawsze przeciwko projektom rządowym, ale nie mogła ich nigdy zmuszać do solidarnego głosowania za niemi! Oczywiście taka organizacya parlamentarna nie może mieć żadnej praktycznej wartości.

Zresztą dzisiejsze wywody *Ostdeutsche Rundschau*, stanowiące przygrywkę do odbywającego się dziś w Bodenbachu zjazdu posłów niemiecko-radykalnych, z wyjątkiem Schoenerera, świadczą, że ta frakcya nie wejdzie w organiczny związek z unią niemiecką. Z drugiej strony, ogłoszony dziś w *N. Fr. Presse* artykuł, pochodzący z kół wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, wskazuje, że ta frakcya nie może się sprzymierzyć z frakcyą Wolffa. W każdym razie dotąd po stronie niemieckiej zaznacza się zamęt chaotyczny.

Że *Narodni listy* żądają konstytuanty — nie zadziwi nikogo. Skrajne stronnictwa zawsze gotowe są zamienić parlament w „konstytuantę“, aby nagle przebudować cały gmach konstytucyjny, nie pytając wcale o to, czy zdołają wystawić lepszy, a nie wywołają czasem chaosu!

Co dziwniejsza to, że także były minister dla Czech w gabinecie hr. Taaffego, baron Prażak, jeden z trzech czy czterech żyjących jeszcze weteranów pierwszego sejmu austryackiego r. 1848, w podobny sposób odezwał się przed korespondentem jednego z dzienników czeskich. Należałoby przypuszczać, że mąż tak doświadczony okaże w takich kwestyach więcej rozwagi i wstrzemięźliwości.

Na nieszczęście w rozwoju życia konstytucyjnego Austryi Czesi ciągle popełniają najzgubniejsze anachronizmy. W r. 1867 uparli się przy konstytuancie, czyli Radzie państwa „nadzwyczajnej“; nie słuchając rad Polaków, nie obesłali Rady państwa zwyczajnej i swą niewczesną kazuistyką sprawili, że stronnictwo niemieckie posiadało znaczną przewagę przy rewizyi konstytucyi lutowej. Gdyby w r. 1870 za rządów hr. Potockiego, albo przynajmniej w r. 1871 za rządów hr. Hohenwarta, byli obesłali Radę państwa, byliby osiągnęli znaczne ustępstwa, a w każdym razie byliby przeszkodzili wprowadzeniu bezpośrednich wyborów (1873). Cały błąd polegał na tem, że powrócili do Rady państwa o 9 lat za późno (1879).

Gdyby młodoczesi, znając doskonale usposobienie Niemców, nie byli w r. 1897 wymusili od hr. Badeniego niefortunnych rozporządzeń językowych, albo gdyby za rządów Thuna i Kaizla byli przystali na ich zmianę lub zniesienie, byliby zachowali przyjazny gabinet i tyle korzystną dla nich organizacyę prawicy. Ale Czesi jakoś nic na czas nie robią.

Zalecać dziś, w 34 roku po rewizyi konstytucyi lutowej, gdy wszystkie inne narody przywykły do konstytucyi grudniowej, konstytuantę, a więc stanowczą zmianę konstytucyi i to w chwili, gdy się wytwarza coraz wyraźniej solidarność wszystkich stronnictw niemieckich, — to w łamach *Narodnich Listów* jest pospolitą blagą, nowinką sensacyjną, ale w ustach sędziwego byłego ministra, pomysł ten można sobie wytłómaczyć chyba tylko znanym epigramem o Burbonach, że „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“.

Korespondencye.

Wiedeń 26 stycznia.

(Pierwsze posiedzenie Rady państwa. — Z teatrów. — Walki kobiet. — Operacya br. Fejervarego. — Dzielny wieśniak dalmatyński).

(y.) Program pierwszego posiedzenia Rady państwa, naznaczonego, jak wiadomo, na 31 stycznia, jest następujący: Posłowie zbiorą się w sali o godzinie 11 przed południem, a prowizoryczne kierownictwo obrad obejmie najstarszy wiekiem z pomiędzy nich. Jest nim poseł krakowski dr. Ferdynand Weigel. Przed posiedzeniem złoży dr. Weigel przyrzeczenie poselskie w ręce jednego z ministrów, wszyscy zaś inni posłowie złożą takie przyrzeczenia w ręce d-ra Weigla. — Dr. Weigel ma, jak wiadomo, siedmdziesiąt i kilka lat, w poprzednich sesyach zaś zagajali obrady z tytułu starszeństwa ośmdziesięcioletni starcy, jak p. Proskowetz i rumuński archimandryta Zurkan. Obecnie nie ma Izba tak sędziwych członków. Ślubowanie poselskie obejmuje przyrzeczenie posłuszeństwa i wierności dla Cesarza, dla ustaw i przepisów, dotyczących obowiązków poselskich. Obawiają się, że już przy tym pierwszym akcie składania ślubowania poselskiego przyjdzie do niemiłych zajść. Ustawa bowiem orzeka, że ślubowanie poselskie, złożone z jakiemikolwiek zastrzeżeniami, nie ma żadnej wagi, a tymczasem podobno i Schoenererowcy i socyaliści i młodoczesi chcą połączyć swoje ślubowania z pewnemi nawet daleko idącemi zastrzeżeniami. Składali wprawdzie i dawniej młodoczesi przy rozpoczęciu sesyi zastrzeżenia prawno-państwowe, ale nie równocześnie ze ślubowaniem, lecz potem, a czynili to tak, że jeden w imieniu wszystkich wypowiadał owo zastrzeżenie. Schoenerer na początku poprzedniej sesyi przy składaniu ślubowania wyrwał się z okrzykiem: „Przyrzekam tylko zawsze dochować wierność narodowi niemieckiemu“, — ale wówczas ani Schoenerera, ani jego wykrzykniku nikt nie brał na seryo. Gdyby jednak teraz kilkudziesięciu posłów od razu chciało składać tylko warunkowe przyrzeczenie, to mogłoby to wywołać od razu trudną sytuacyę.

Na przemówieniu p. Weigla i odebraniu przezeń ślubowań poselskich skończy się pierwsze posiedzenie, chyba, że Izba zechce od razu przystąpić do wyboru prezydenta, co jednak jest bardzo wątpliwem. Jeżeli prezydent nie zostanie wybrany zaraz, w takim razie dr. Weigel poprowadzi w dniu 4 lutego posłów do Burgu, gdzie odbędzie się przyjęcie ich przez Cesarza i wygłoszenie mowy tronowej. Następne posiedzenie Izby odbędzie się prawdopodobnie 6 lutego i wylosowane zostaną na niem oddziały, które mają się zająć sprawdzeniem aktów wyborczych. Przedewszystkiem sprawdzone zostaną te wybory, przeciw którym nie wniesiono żadnego protestu. To zajmie kilka dni czasu i dlatego następne posiedzenie odbędzie się zapewne dopiero 9 lutego i na niem dokonany zostanie wybór całego prezydyum i biura Izby.

Nową siłę pozyska tutejsza opera nadworna w osobie młodego bohaterskiego tenora Leona Slezaka z Wrocławia. Zaprodukował się on onegdaj po raz pierwszy publiczności tutejszej w „Wilhelmie Tellu“ i szturmem zdobył sobie jej sympatye. Ma on jednak wszelkie warunki po temu, by się podobać, głos fenomenalny, a przytem jest człowiekiem młodym, zaledwo 26-letnim i bardzo przystojnym. Zaproszono go tutaj na cztery występy gościnne i dopiero po czwartym miano powziąć stanowczą decyzyę co do tego, czy zaangażować go na stałe, wszelako zaraz po pierwszym akcie „Tella“ uznał dyrektor opery p. Mahler, że lepiej nie czekać czwartego występu, lecz skończyć od razu, bo inaczej gotów ktoś sprzątnąć Wiedniowi z przed nosa tak cenną siłę. Jakoż po pierwszym akcie poszedł p. Mahler za kulisy, i oświadczył p. Slezakowi, że zostaje zaangażowany choćby i teraz. Ponieważ jednak śpiewak ten jest już kontraktowo zobowiązany śpiewać w tym roku w Wrocławiu, a w przyszłym w Berlinie, przeto w skład stałego personalu opery wejdzie dopiero od 1 stycznia 1903.

W teatrze nad Wiedenką miano w najbliższą sobotę wystawić premierę francuskiej operetki p. t. „Raj kobiet“ do której muzykę dorobił baron Erlanger. Tymczasem cenzura nie pozwoliła na wystawienie tej sztuki ze względu na to, że jest w niej za wiele ustępów bardzo nieprzyzwoitych. — W obec tego premiera ta dozna pewnego opóźnienia, a dramaturg teatru nad Wiedenką z całym pospiechem przerabia owe zanadto „pikantne“ sceny.

Zarząd istniejącego od paru lat w dziewiątej dzielnicy Wiednia teatrzyku rozmaitości zwanego „Colosseum“, konkurującego z Ronacherem i z „Orfeum“ przynęca już od miesiąca tłumy publiczności zapasami kobiet. Zjechały się atletki z całego świata, Niemki, Francuzki, Włoszki, jakaś Rosyanka, czy też żydówka rosyjska, zwąca się „Kotowsky“, ogromna Węgierka nazwiskiem Toth, ba nawet jakaś mulatka Kora i codzień wieczorem wodzą się za bary ku uciesze publiczności, przepełniającej ogromną widownię. Niezwyciężone dotychczas są Francuzka Dorville i Włoszka Martinetti. Największą jednak sympatyą publiczności cieszy się dla swych pięknych kształtów i niebrzydkiej twarzy młoda mulatka Kora i Francuzka Oliva. Zwłaszcza ta ostatnia jest zdeklarowaną ulubienicą publiczności od czasu gdy powaliła na ziemię dwa razy większą od siebie, 125 kilogramów ważącą Węgierkę Toth. Atletki te występują w trykotach starają się we wszystkiem naśladować swych

---

15)

KTO ZWYCIĘŻY?
POWIEŚĆ
przez
BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Słowa Ludki podziałały na niego jak bodziec. i od tego dnia zaczęto go już widywać tu i owdzie u znajomych, a najczęściej u Brańskich, gdzie zawsze był przyjęty, jakby brat rodzony.

Z Ludką i Zofią wychowali się prawie razem, uważał ich niemal za siostry, a i poważnego, sztywnego trochę, a w gruncie tak zacnego Brańskiego bardzo też lubił i cenił.

Serdeczna dobroć ich, okazywana mu w jego nieszczęściu, ujęła go niezmiernie, i od owego przypadkowego z kuzynkami spotkania spędzał tam prawie wszystkie już wieczory.

Często bardzo spotykał tam Hanię Malińską, lecz nie dziwiło go to wcale, gdyż wiedział o jej przyjaźni z Ludką, a nie naprowadziło na domysł, że to mogą być swaty, gdyż prócz niej spotykał tam nieraz i inne panny.

Najczęściej jednak zastawał samych domowych i ją tylko; pani Malińska, choć krzywiła się na „emancypacyą“ Ludki, ceniła przecież nadewszystko własną wygodę i szczęśliwa, kiedy nie potrzebowała ubierać się i wychodzić z domu, chętnie przystawała na codzienną prawie bytność Hani u Brańskich, którzy zwykle sami przychodzili po nią i wieczorem ją odprowadzali.

Raszyński tak już przyzwyczaił się tam ją spotykać, tak jakoś przywykł do tej cichej, bladej dziewczyny, która miała takie smutne, głębokie oczy, i taki uśmiech śliczny i dobry, a przytem tyle wdzięku i tyle nieraz w rozmowie spostrzeżeń rozumnych i trafnych, że gdy czasem nie zastał jej u Brańskich, niemal brakowało mu już jej obecności.

Spotykając ją tak często, i nieraz prowadząc z nią długie, poważne rozmowy, polubił ją był bardzo.

Ona tymczasem żyła jakby we śnie, zajęta tylko myślą o nim...

Nie snuła żadnych wyraźnych marzeń na przyszłość, nie miała żadnej określonej nadziei, kochała go tylko... była szczęśliwą, gdy go widzieć i rozmawiać z nim mogła; dotąd nie pragnęła niczego więcej.

I tak minął karnawał, którego echa zdaleka tylko dochodziły do nich, nadszedł post, a z nim marcowe dżdże i słoty; oni widywali się ciągle, byli z sobą coraz przyjaźniej i co raz lepiej, lecz w ich stosunku wzajemnym nie zmieniło się nic.

Panie Welden wciąż jeszcze bawiły za granicą, podczas gdy Cieszanowski wyjechał do siebie na Ukrainę, w celu urządzenia starego swego zamczyska na przyjęcie młodej pani; ślub ich odbyć się miał w Krakowie w połowie kwietnia.

Raszyński wiedział o tem wszystkiem, i dziś, po paru miesiącach mógł już myśleć o tem prawie spokojnie.

Żal jego powoli uciszał się i oddalał od niego, miłość ta szałem była, rozkosznym snem, upojeniem, wszystkiem raczej niż cichym a głębokim związkiem dwóch dusz, rozpacz więc po jej utracie musiała być, jak ona, namiętną i szaloną, lecz dlatego właśnie nie mogła trwać zbyt długo; sama jej gwałtowność wyczerpała ją.

Gdy myślał o Laurze, to tylko z taką pogardą i z taką nienawiścią, że sądził się już zupełnie wyleczonym z dawnego uczucia, jednak myśl jego ciągle powracała do niej; łatwiej było nią pogardzać, przeklinać, niż o niej zapomnieć.

Czasem po jednym z takich wieczorów, spędzonych u Brańskich, w tem kółku rodzinnem tak szczęśliwem i zgodnem, przychodziło mu na myśl, jakiem mogłoby być jego życie, gdyby nie był na drodze swej spotkał Laury...

I rzecz dziwna, często wtedy zjawiała mu się w duszy postać tej Hani, tak miłej i dobrej, która zjawienie się jego witała zawsze przyjaznym uśmiechem, i tyle zawsze okazywała mu serdecznej życzliwości w jego niedoli, jakby wynagrodzić chciała krzywdę, wyrządzoną przez tamtą.

Gdyby byli spotkali się wcześniej, zanim ta nieszczęśliwa miłość jak płomień objęła i przepaliła mu duszę, może pokochaliby się... myślał wtedy nieraz, że z tą dziewczyną życie musiałoby być ciche i pogodne jak jasny dzień lata.

Nadchodził koniec marca; Malińscy wybierali się już z powrotem do domu, a Hania z trwogą widziała zbliżający się dzień odjazdu.

Znów oddalić się od niego, powrócić do tej pustelni, gdzie nikt nawet o nim nie wspomni, i żyć tak dalej, tem samem wciąż życiem jednostajnem, smutnem, bez żadnej na przyszłość nadziei, oto co miała przed sobą.

W tych czasach powróciły do Krakowa panie Welden, by poczynić ostatnie przygotowania do ślubu; Cieszanowski wciąż jeszcze był na Ukrainie i miał przyjechać dopiero na kilka dni przed ślubem.

Pewnego dnia Raszyński siedział w cukierni przy stoliku, przeglądając ilustrowane pisma, gdy wtem, podnosząc głowę, ujrzał Laurę, wchodzącą w towarzystwie pani Wirzyńskiej, młodej, przystojnej mężatki.

Wstał z miejsca i ukłonił im się zdaleka, ale Wirzyńska, żywa, trzpiotowata blondynka, o zadartym nosku, zbliżyła się nagle do niego i podając mu rękę, zaczęła trzepać prędko jak młynek:

— Panie Raszyński, cóż pan wyrabia? Na pustelnika się pan wykierował, przez cały karnawał nigdzie nie widziano pana — a i na nasz bal pan niedopisał; bardzo ładnie! Powinnabym być śmiertelnie obrażona i sama podziwiam własną wspaniałomyślność, że wogóle chcę jeszcze z panem mówić!

Weldenówna stała obok ze zwykłym swym bezmyślnym spokojem na ślicznej twarzy, smukła i kształtna jak posąg w czarnym, aksamitnym, spacerowym stroju, z takimże toczkiem na popielatych, obficie upudrowanych włosach.

Raszyński skłonił się przed panią Wirzyńską z żartobliwą pokorą:

— Pani! biję się w piersi i najmocniej żałuję za me ciężkie grzechy! Czyż i ten żal nie wyjedna mi przebaczenia?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

męskich konkurentów, których zeszłoroczne zapasy w cyrku Buscha w Praterze cieszyły się ogromnem powodzeniem. Bywają więc wypadki, że jedna z zapaśniczek tak „delikatnie“ obchodzi się z drugą, że aż krew z nosa jej się puści, a kilka dni temu jedna z nich tak silnie powaloną została o ziemię, że straciła przytomność i musiano ją omdlałą wynieść za kulisy. Z estetycznego punktu widzenia te walki kobiet są bardzo niesmaczne, a jednak „robią kasę“ i dlatego już cały miesiąc utrzymują się na repertuarzu.

Tutejsze sfery lekarskie czują się wielce dotknięte tem, że do wykonania operacyi na węgierskim ministrze honwedów br. Fejervarym nie zawezwano żadnego z tutejszych chirurgów, lecz sprowadzono operatora aż z Berlina w osobie prof. Sonnenburga. Uderza to tembardziej, że operacya wycięcia kawałka ślepej kiszki, której się poddał br. Fejervary nie należy znów do najtrudniejszych i tutejsi chirurdzy dokonali już kilkadziesiąt takich operacyi z pomyślnym rezultatem. A już najbardziej boli lekarzy tutejszych to, iż sam Cesarz kazał sprowadzić berlińskiego operatora do łoża chorego ministra. Pod tym względem jednak całkiem niesłusznie czują tutejsi lekarze żal, gdyż wydając polecenie sprowadzenia prof. Sonnenburga do Pesztu, uprzedził Monarcha tylko życzenie chorego bar. Fejervarego i dał dowód prawdziwie ojcowskiej pieczołowitości o tych, którzy mu wiernie służą. Br. Fejervary miał bowiem zamiar dopiero na wiosnę pojechać do Berlina i tam poddać się operacyi na klinice prof. Sonnenburga, którego polecił mu arcyksiążę Karol Stefan, jako bardzo zdolnego operatora. O sprowadzeniu Sonnenburga do Pesztu nie myślał br. Fejervary zapewne ze względu na olbrzymie koszta, jakieby to za sobą pociągnęło. Owóż Cesarz, dowiedziawszy się o tem, wydał bezzwłocznie rozkaz sprowadzenia Sonnenburga do Pesztu na koszt cesarski. Operacya, jak wiadomo, powiodła się i prof. Sonnenburg powrócił już do Berlina, przedtem jednak zatrzymał się w Wiedniu i zdał Cesarzowi sprawę o przebiegu operacyi i o stanie zdrowia pacyenta. Kancelarya dworska wypłaciła mu za operacyę według przedłożonego rachunku 40.000 koron.

Ministerstwo kolei żelaznych uchwaliło przed kilku dniami wypłacić wieśniakowi dalmatyńskiemu Antoniemu Iwkowiczowi z Kalina nagrodę 1000 koron za bohaterski czyn jego, który ocalił życie kilkudziesięciu podróżnym. W dniu 10 listopada z. r. szalała w Dalmacyi straszliwa burza połączona z oberwaniem się chmury. Iwkowicz idąc koło toru kolejowego widział, jak woda podmyła nasyp i wyrwała część jego. Za kilka minut nadejść miał właśnie pociąg, jadący ze Splitu do Kninu i gdyby był dojechał do owego podmulonego miejsca, zapewne wszyscy podróżni byliby zginęli. Wieśniak pośpieszył do budki strażniczej, by zaalarmować budnika, ale zastał budkę zamkniętą, gdyż budnik widocznie znajdował się gdzieś na torze i nie wiedział o grożącem nieszczęściu. Nie namyślając się długo, wyważył więc wieśniak drzwi do domku strażnika, porwał kawał znajdującego się na ziemi smolnego łuczywa, zapalił je, stanął z niem na torze i począł wywijać na wszystkie strony płonącem łuczywem. Pociąg już nadjeżdżał i przecież maszynista spostrzegł nieznane mu i nieprzewidziane w żadnym regulaminie sygnały, dawane przez wieśniaka i zatrzymał pociąg. Teraz dopiero przekonali się wszyscy, co mają do zawdzięczenia owemu wieśniakowi. Gdyby pociąg był ujechał jeszcze 50 metrów, byłby musiał runąć z nasypu. W pociągu tym znajdowało się wówczas przeszło 30 osób.

Konferencya zjednoczonych stronnictw ludowych.

W *Kuryerze Lwowskim*, jako organie zjednoczonych stronnictw ludowych, czytamy, co następuje:

„Wydział zjednoczenia stronnictw ludowych odbył w dniu wczorajszym we Lwowie konferencyę przy udziale posłów ludowych. Między innemi omawiano obszernie sytuacyę w kraju i przewidywane wypadki w Radzie państwa. Po obszernej dyskusyi postanowiono, aby posłowie zjednoczonych stronnictw ludowych stanowili klub samoistny. Liczyć on będzie ośmiu członków.

Stanowisko względem Koła polskiego określa następująca uchwała:

„Posłowie obu stronnictw ludowych nie wstępują do Koła polskiego:

a) dopóki Koło we własnym zakresie nie wpłynie na posłów do Koła polskiego należących, wybranych za pomocą oczywistych gwałtów i przeciw których wyborowi uzasadnione podniesiono protesty, aby złożyli mandaty;

b) dopóki Koło polskie nie wpłynie na rząd krajowy, aby prawa polityczne ludu nie były tak bezwzględnie gwałcone, a wszystkie urzędy państwowe i autonomiczne, aby przestrzegały obowiązujących ustaw;

c) dopóki Koło nie zmieni statutów w tym kierunku, aby parlamentarna reprezentacya kraju była zjednoczeniem narodowych klubów stronnictw w kraju istniejących, w którem kluby ludowe mogły w myśl swych zasad i programów bronić praw ludu.

Tegoż dnia odbyła się konferencya wydziału zjednoczenia stronnictw ludowych z niezawisłymi posłami narodowymi ruskimi co do postępowania w parlamencie. Zgodzono się, że posłowie jednej i drugiej strony będą zostawali ze sobą w ciągłej przyjaznej styczności i będą się wspierali wzajemnie, przedewszystkiem w celu skuteczniejszej obrony interesów ludu polskiego i ruskiego i celem zwalczania krzywdzącego lud systemu rządzenia, oraz gospodarki stronnictwa konserwatywnego, tudzież popierania wszelkich spraw dobra ludu dotyczących.

Co do siedzeń posłów zjednoczonych stronnictw ludowych, to wybrano je na prawem centrum w pobliżu miejsc desygnowanych dla Czechów i południowych Słowian. Tuż obok zasiędą niezawiśli narodowcy ruscy. Równocześnie postanowili posłowie ludowi odwołać telegraficznie dyspozycye przesłane — według doniesień pism — przez p. Breitera i zamieścić w dziennikach następujący komunikat:

„Oświadcza się, że p. Breiter wcale nie miał zlecenia Wydziału do traktowania z kancelaryą Izby poselskiej co do miejsc, które posłowie zjednoczenia zająć mają“.

* * *

Tyle *Kuryer Lwowski*. Ostatni ustęp, omawiający kwestyę, gdzie w parlamencie będą siedzieli posłowie zjednoczonych stronnictw ludowych, wyjaśnić wypada. Biuro Izby wyznaczyło tym panom miejsce tuż obok Koła polskiego. P. Breiter, dowiedziawszy się o tem, zaprotestował w imieniu swojem i owych posłów ludowych i zażądał, aby przeniesiono ich na stronę lewą Izby w pobliżu socyalistów, radykałów niemieckich i Słoweńców. Owóż wydział zjednoczonych stronnictw uważa, że p. Breiter przekroczył swe prawa i zażądał od biura Izby, aby wyznaczyło miejsca dla posłów ludowych w pobliżu Czechów w prawem centrum. Gotowa jeszcze z tej sprawy wybuchnąć jakaś walka o miejsca, albowiem co pocznie biuro Izby, jeżeli się okaże, iż na prawem centrum nie ma miejsca i że już wszystkie fotele są zajęte. W każdym razie charakterystycznym jest ten fakt, że posłowie-ludowcy i stojałowczycy nie chcą siedzieć w pobliżu swoich rodaków z Koła polskiego, lecz wolą być w sąsiedztwie cudzoziemców.

Również i uchwała powzięta co do warunków, pod jakimi mogliby oni wstąpić do Koła polskiego świadczy, że idzie im przedewszystkiem o to, aby w żadnym razie nie stworzyła się sytuacya taka, iżby oni mogli wejść do Koła. Pp. Stojałowski i Stapiński pragnęli takie poczynić zastrzeżenia, aby na całe sześciolecie wykopana była przepaść między tymi chłopami a Kołem polskiem. Obawiali się widocznie, że chłopi, pozostawieni sami w Radzie państwa, mogą uledz czy perswazyi czy namowie, czy wreszcie naturalnemu prądowi, który każdego człowieka popycha do łączenia się z jego rodakami. Aby temu zapobiedz, powzięto powyżej przytoczoną uchwałę, tak zredagowaną, żeby nikt jej na seryo brać nie mógł pod uwagę, a tembardziej Koło polskie i żeby między tem Kołem a tymi posłami wykopana była niezgłębiona przepaść.

Nowa encyklika papieska.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec święty wydał w sobotę nową encyklikę papieską, nader ważną z tego zwłaszcza względu, że występuje ona przeciw tak zwanemu stronnictwu socyalno-chrześcijańskiemu. W telegramie, który otrzymaliśmy wczoraj, czytamy co następuje: Wydana dziś encyklika Ojca świętego, stanowiąca sporą broszurę o 20-tu stronnicach, rozdana została kardynałom, ambasadorom i dygnitarzom dworu papieskiego. W encyklice tej Papież przypomina przedewszystkiem dwie poprzednie encykliki, które zajmowały się kwestyą socyalną, mianowicie pt. „Quod apostoli muneris“ i „Rerum novarum“. Stosownie do tych encyklik katolicy poświęcili całą swą działalność czynom społecznym, aby nieść pomoc robotnikom. Papież wylicza wszystko to, co na tem polu uczyniono, więc założenie kas robotniczych dla chorych i od wypadków, tudzież kas oszczędności dla robotników.

Papież sądzi, że miano chrześcijańskiego socyalizmu nie jest odpowiedniem. Katolicy, którzy zajmują się kwestyą socyalną, zwykle bywają nazywani chrześcijańskimi demokratami, ale i to nawet miano wywołuje u niektórych pewne niezadowolenie. Różnice zdań, jakie w tym względzie tu i ówdzie nastąpiły, Ojciec św. chciałby obecnie usunąć. Trzeba pomiędzy socyalizmem a chrześcijańską demokracyą zrobić dokładną, dobitną różnicę. Pierwszy zajmuje się wyłącznie dobrem materyalnem i stara się osiągnąć zupełną równość i wspólność własności, chrześcijańska demokracya zaś szanuje zasady ustaw Boskich i starając się o polepszenie materyalnego losu, ma także na oku duchowe dobro robotników. Nie powinno się mieszać chrześcijańskiej demokracyi z demokracyą polityczną, bo pierwsza może i musi, tak, jak Kościół, przystosowywać się do różnych form rządu. Chrześcijańska demokracya musi oprócz tego szanować prawo władzy cywilnej. Taka chrześcijańska demokracya, w ten sposób pojęta nie wywołałaby nigdzie niezadowolenia. Katolicy powinni się troszczyć o złagodzenie nierówności społecznych, rozwiązanie kwestyi socyalnej i poprawienie losu robotników.

Papież zachęca wszystkich katolików, aby w tym duchu działali. Jest rzeczą mniejszej wagi, czy taka akcya na korzyść robotników będzie się nazywała socyalną akcyą katolików, czy demokracyą chrześcijańską. Najważniejszą rzeczą jest, aby wszyscy katolicy byli ze sobą w zgodzie i wszystkie swe siły poświęcili temu celowi.

Papież kończy napomnieniem katolików, aby trzymali się tych zasad — i działając w ten sposób, unikali jednak charakteru rewolucyjnego, szanowali ustawy i starali się, aby wobec pracodawców był zawsze zachowany szacunek i poważanie i aby przestrzegane były praktyki religijne. W ten sposób osiągnie się na całym świecie pokój społeczny.

† Józef Verdi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Medyolan 28 stycznia. Verdi umarł o godzinie 2ej minut 50 w nocy z soboty na niedzielę, po dwudniowej agonii, nie odzyskawszy już przytomności. Wieść żałobna, jakkolwiek wszyscy byli na nią przygotowani, wywarła wszędzie wielkie wrażenie i gorący żal. Przed domem żałoby gromadzą się tłumy ludności. Burmistrz i zarząd miejski czynią przygotowania do uczczenia pamięci sławnego męża wspaniałą manifestacyą pogrzebową. Wszystkie domy żałobnie przybrane. Zarząd miasta ogłosił manifest żałobny. Z wszystkich stron świata nadchodzą telegramy kondolencyjne. Straż ogniowa pełni straż honorową przy zwłokach. Król Wiktor Emanuel nadesłał telegram kondolencyjny, w którym w imieniu swojem i królowej z całego serca daje wyraz żalowi z powodu zgonu Verdi'ego i straty, jaką poniósł przez to naród włoski i sztuka włoska. Również minister oświaty przysłał telegraficznie wyrazy współczucia.

Na życzenie rodziny zwłoki nie będą balsamowane. Pogrzeb odbędzie się we środę lub czwartek.

* * *

Zgasły wczoraj w Medyolanie mistrz Józef Verdi dzierżył od przeszło pół wieku berło opery włoskiej. Utwory jego tak się zrosły z muzyką sceniczną całej Europy i takie na niej wycisnęły piętno, jak chyba tylko w XVIII wieku opery Mozarta, a w XIX obok Verdi'ego opery Wagnera. Najlepsze jego dzieła niewątpliwie jeszcze bardzo długo należeć będą do żelaznego repertuaru teatrów.

Urodził się Verdi 9 października 1813 w miasteczku Busseto, czy też we wiosce okolicznej, w okręgu parmeńskim. Rodzice byli ubodzy; talent muzyczny młodego Józefa widocznie już w bardzo młodym wieku się odzywał, skoro czytamy, że w 12ym roku życia skomponował uwerturę. Jednakże nie wszyscy w ten talent jego wierzyli. Mając lat 19 opuścił rodzinne miasteczko, w którem pobierał naukę muzyki u organisty Prevosiego i zgłosił się do konserwatoryum medyolańskiego, gdzie go jednak nie przyjęto, gdyż uznano że nie posiada dostatecznych zdolności. Zajął się nim jednak niejaki Antoni Barezzi, człowiek majętny a wielki miłośnik muzyki, i z jego pomocą pracował Verdi parę lat w Medyolanie pod kierownictwem kapelmistrza Lavigna. Pierwszą operę jego „Oberto, conte di San-Bonifazio“ wystawiono w roku 1839 w Medyolanie, gdzie doznała przychylnego przyjęcia. Verdi poślubił w tym czasie córkę swego mecenasa, która jednak po roku już umarła. Druga żona jego była Józefa Strepponi.

W r. 1840 wystawił teatr della Scala w Medyolanie drugą operę Verdiego „Un giorno di regno ossia il finto Stanislao“, ale ta nie miała sukcesu. Dopiero „Nabuccodonosor“, przedstawiony w Medyolanie w r. 1842 rozniósł sławę młodego maestra. Od tego czasu pisał co roku jedną lub dwie opery, a z liczby tych wszystkich oper w tym peryodzie pisanych, utrzymał się tylko „Ernani“. Dopiero następne opery, jak np. stworzony w r. 1851 „Rigoletto“, a w r. 1852 „Trubadur“, cieszą się dotąd wielką popularnością. Utwory z pierwszego okresu twórczości Verdiego odznaczały się wielką obfitością melodyi, ale pod względem pogłębienia i opracowania technicznego nie wychodziły poza zakres ówczesnej opery włoskiej. Odróżniała go tylko od innych kompozytorów większa namiętność w melodyach, i znaczna siła dramatyczna.

Verdi, jak wszystkie talenta prawdziwie twórcze przez całe swe życie rozwijał się i zmieniał.

W drugim okresie mianowicie uczynił wielkie postępy w kierunku charakterystyki osób i sytuacyi. Początek tego widoczny już jest w „Rigolecie“. Prócz tego w tym drugim okresie wzbogacił Verdi część orkiestrową i dbał o opracowanie mniej szablonowe finałów i ansamblów w swych operach. Z tego czasu najbardziej zasłynęły „Bal maskowy“ (1859) i „Traviata“ (1863), oraz najpotężniejsze dzieło Verdiego „Aida“ (1871). Tu już znać przejęcie się włoskiego kompozytora dążnościami i muzyką Wagnera. Dalej jeszcze w tym kierunku poszedł Verdi w ostatnim okresie swej twórczości w „Otellu“ (1887) i „Falstafie“ (1893), choć i tu bardzo jasno występuje zarówno potężna indywidualność kompozytora, jakoteż charakter włoski jego muzyki.

Z innych rodzajów muzyki uprawiał Verdi przeważnie tylko muzykę kościelną. Sławne jest jego „Requiem“, napisane w r. 1874, a poświęcone pamięci słynnego poety Al. Manzoniego. W dziedzinie muzyki świeckiej niescenicznej, obok kilku pomniejszych utworów, napisał dwie symfonie i kwartet smyczkowy.

Od roku 1872 Verdi był senatorem. W ostatnich czasach mieszkał przeważnie w Genui, później w Medyolanie lub w swych dobrach w Santa Agata, gdzie zajmował się z zamiłowaniem gospodarstwem i ogrodnictwem, uchodząc wśród ludności tamecznej za wielką powagę w tych zawodach. Do ostatnich dni swego życia cieszył się Verdi niezwykle krzepkiem zdrowiem i jasnością umysłu, a jeszcze podczas agonii lekarze zdumieni byli nadzwyczajną odpornością jego organizmu.

Testament Verdiego, który umarł bezdzietny, zawiera między innemi następujące postanowienia: „Moja siostrzenica Marya Carrara ma poczynić stosowne rozporządzenia co do mego pogrzebu. Pogrzeb ma być bardzo skromny a winien się odbyć o wschodzie słońca, lub na wieczorny „Anioł Pański“, bez muzyki i śpiewu. Ma być dwóch księży, dwie świece i jeden krzyż — nic więcej. Nazajutrz po mej śmierci ma być rozdzielonych między ubogich z Santa Agata 1000 lirów. Zabraniam stanowczo wszelkich manifestacyj w przyjętych zazwyczaj formach“.

Testament przeznacza nadto około dwa miliony lirów na przytułek dla starych ubogich muzyków, który Verdi założył przed kilku laty w Medyolanie przy „Porta Magenta“. Nowe dochody z oper Verdiego przeznaczone są również na ten cel. Inne legaty wynoszą 95.000 lirów.

Co i o czem piszą.

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* ułożył w formie anegdoty opowiadanie o tem, jak w takiem wielkiem mieście jak Warszawa powstaje i rozwija się plotka. Opowiada on:

Od kilku dni w mieście nie mówią o niczem więcej, tylko o popełnionem przeze mnie morderstwie. Ponieważ „interviewowało“ mnie w ostatnich czasach kilku panów, rozporządzających wolnym czasem i mam wszelkie prawo przypuszczać, że wieść o mej zbrodni stanie się wkrótce własnością całego społeczeństwa, uważam za odpowiednie podać do wiadomości ogółu genezę tego wstrząsającego wydarzenia.

Przechadzając się Krakowskiem Przedmieściem, spotkałem przyjaciela, znanego z roztargnienia. Na zapytanie dokąd dążę, odrzekłem, że chodzę sobie „tak, do zabicia czasu.“

Mój przyjaciel pożegnał mnie i po chwili spotkał swojego przyjaciela, któremu rzekł mimochodem:

— Widziałem się z Kleofasem (to ja); mówił mi, że „chodzi, aby *coś* zabić.“

W pół godziny potem przyjaciel mojego przyjaciela, przyszedł do cukierni, zapewnił kilkunastu swoich znajomych, jako mówił z takim, który widział mnie pędzącego ulicą „z włosem rozczochranym, dzikim blaskiem w oczach i zwierzęcym wyrazem twarzy, gdy goniłem *kogoś* (jest to prawdopodobnie mój rywal) w celu zamordowania go“.

Tegoż wieczora wiadomość o zamordowaniu niewinnej ofiary przez Kleofasa, uzbrojonego w nóż kuchenny (według innej wersyi w kordelas myśliwski) obiegała wszystkie cukiernie, przedostała się do zakładów restauracyjnych pierwszego rzędu, skąd już bardzo spienioną falą rozlała się po całem mieście, i wdarła się do niektórych salonów.

Społeczeństwo warszawskie jest znane ze współczucia dla pokrzywdzonych. Nazajutrz zrana mojem nazwiskiem straszono niegrzeczną dziatwę i nie było już męża i matrony, którzyby nie ciskali na mnie klątw.

Pewien początkujący poeta gładkim rymem, pod wpływem przejęcia się, opisał moją nieludzką zbrodnię. Wierszyk ten w licznych odpisach rozpowszechniono po mieście i wreszcie wpadł w ręce mojego pracodawcy, który, nie chcąc mieć ze zbrodniarzami do czynienia, wypowiedział mi korzystną w swojem biurze posadę. Zarazem zauważyłem, że wszyscy moi znajomi odwracają się do mnie plecami, a przytem służąca w domu mojej narzeczonej, rumieniąc się po uszy, upewniła mnie, że nikogo niema w domu, chociaż bladą twarz Pelasi najwyraźniej, idąc tu, widziałem przylepioną do szyby.

W nieszczęściu mojem doznałem jedynie tej pociechy, że wykreślono mnie ze wszytkich klubów i stowarzyszeń, co równało się zatarciu raz na zawsze wszystkich ciążących na mojej osobie zaległości.

...Po pewnym czasie, w poczuciu niewinności, zacząłem poszukiwać sprawców mojej niesławy, począwszy od tych, którzy widzieli na ulicy nóż kuchenny w moich rękach, aż do tych, co chodzili ze spuchłemi powiekami z żalu nad „zarzniętą w kwiecie wieku kobietą z trojgiem dziatwy, pięknej jak amorki.“ Winowajców nie odnalazłem, udało mi się jednak zamieścić w pismach sprostowania i wyjaśnienia, przyczem treść fałszywych pogłosek zbiłem umiejętnie punkt po punkcie.

Pomimo to nie odzyskałem już serca narzeczonej, posady w biurze i moich dawnych stosunków towarzyskich.

Z izby sądowej.

Lwów 28 stycznia.

(O podpalenie).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś Tadeusz Lachowski, zarobnik z Zastawia, obwiniony o podpalenie domostwa swych braci Jana i Władysława. Powodem miały być spory o ojcowiznę. Ojciec Lachowskich Jakób umierając, zapisał najstarszemu synowi z pierwszej żony tylko starą chałupę i trzy grządki ogrodu, zaś Janowi i Władysławowi zostawił nowe zabudowania i pięć morgów gruntu. Tadeusz wszczął proces, który jednak przegrał. W nocy z 11-go na 12-go października z. r. podpalił ktoś dom Jana Lachowskiego, ogień wskutek wiatru przerzucił się na sąsiednią chałupę Władysława. Szczęściem pożar wcześnie spostrzeżono i stłumiono, szkoda jednak była znaczna. Jako podejrzanego o podpalenie uwięziono Tadeusza Lachowskiego.

Lachowski do zbrodni się nie przyznaje, mówiąc, że pożar wyniknął prawdopodobnie z niedopalonego papierosa, który jego brat nieostrożnie rzucił koło swego domu. Po przesłuchaniu oskarżonego zeznawał jako pierwszy świadek wójt z Zastawia, który mieszkał niedaleko Lachowskich i słyszał często ich kłótnie. Według opowiadania wójta dnia 11 października Tadeusz wykopał sobie na gruncie braci nieco kartofli, ale bracia mu je odebrali. To rozżaliło Tadeusza, który nie mogąc stłumic w sobie gniewu, zwierzył się przed wójtem, że się na braciach zemści. „Dziś oni jeszcze będą jedli te kartofle ale pieczone“ — mówił Tadeusz.

Wójt widząc irytacyę Tadeusza, w obawie, żeby nie dotrzymał groźby, zapraszał go do siebie na nocleg, ale Tadeusz powiedział, że się już uspokoił i braci nie podpali. Po rozstaniu się z Tadeuszem polecił wójt jeszcze wartownikom nocnym czuwanie nad domami Lachowskich, zaledwie jednak o 50 kroków od nich się oddalił, ujrzał dom Jana Lachowskiego w płomieniach. Kiedy pożar gaszono, Tadeusz sam przyznał się przed wójtem do podłożenia ognia, lecz odstawiony przez żandarmów do sądu, wyparł się potem czynu.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Gr. kat. ks. Eliasz Andruszczyn mianowany został kapelanem rezerwy uzupełniającej 80 pp. Major audytor sądu garnizonowego we Lwowie Konstanty Stupnicki przeniesiony został do Hermanstadtu, a major audytor z Hermanstadtu Michał le Meiere Gros do Lwowa. Inżynier namiestnictwa Adolf Hausser przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa.

Czwarte gimnazyum w Krakowie. Cesarz zezwolił na otwarcie z dniem 1 września 1901 czwartego gimnazyum w Krakowie.

W sprawie żeńskiej szkoły przemysłowej odbyło się wczoraj w Czytelni kobiet pod przewodnictwem pani Anny Potockiej z Rymanowa zebranie pań i kilku panów. Uchwalono założyć przy czytelni sekcyę przemysłową, któraby w porozumieniu z Stowarzyszeniem „Pracy kobiet“ zrazu ujęła naukę wyrobu guzików nicianych, oraz pudełek, gdyż te działy przemysłu już przez osoby prywatne zostały wprowadzone w życie. Przeważała opinia, że nie należy udawać się o poparcie ani do gminy, ani do sejmu, ani do Rady państwa, lecz w drodze składek i małych udziałów zbierać fundusz na ową przyszłą żeńską szkołę przemysłową.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Chrzanowie, Bóbrce, Podgórzu, Kamionce strumiłowej i Mielcu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 lutego. — Nadprokurator państwa we Lwowie na posady funkcyonaryuszy prokuratoryi w Żabiu i Wiśniowczyku, pobory pierwszego 300, drugiego 160 K. rocznie; termin do 28 lutego.

Ze sfer aptekarskich. Farmaceuci galicyjscy zawiązali we Lwowie komitet celem gromadzenia funduszu pensyjnego farmaceutów, z którego by mogli korzystać nietylko współpracownicy ale i właściciele aptek. Działalność komitetu ma na razie charakter prywatny, póki nie uzbiera się po-

---

3)

Wrażenia z Wenecyi

luźne szkice i notatki

skreślił

Władysław Belza.

(Ciąg dalszy).

IV.

Razu pewnego, pytano jakiegoś Fujarkiewicza z Mościsk, który o Bożym świecie nie wiedział, a z literaturą w tak dalekich był stosunkach, że nawet gazety nie trzymał, co też sądzi o „Ojcu zadżumionych“ Słowackiego, którego przypadkiem znalazł w pokoju swej córki i z nudów, podczas trzydniowej słoty, przy poobiedniej drzemce, do poduszki odczytywał.

— At, co tam długo gadać, — odparł z politowaniem — to przecie widać odrazu, że ten Arab miał pech do dzieci — i koniec na tem!

Jak ów Arab do dzieci, tak ja w tym dniu wtorkowym miałem szczególny „pech“ do Wenecyi. Czegom się jął, to mi z rąk wypadało; com tylko zamierzył sobie dokonać, to do skutku nie doszło; słowem, byłem jak urzeczony. Kupiłem prześliczne zwierciadło ręczne w mozaikowych ramach, gdy w tem potrącony przez nieuważnego przechodnia wypuściłem je z ręki, no, i naturalnie nie miałem już co zbierać, bo zwierciadło poszło w drobne kawałki. Miałem jechać do Torcello i spóźniłem się na parowiec, wskutek czego i dzień czasu i wyłożone na kupno biletu pieniądze, straciłem. Zły i zdenerwowany wstąpiłem do pierwszej lepszej kawiarni pod arkadami starych Prokuracyi na lody, aby nimi ochłodzić wzburzoną krew i przyprowadzić nerwy do równowagi.

Muzyka grała na placu; mnóstwo osób snuło się naokoło, — a wśród krzeseł, stolików i nóg siedzących przy nich gości, przebiegały ukradkiem jak szczury, obdarte chłopaki zbierając na wyścigi porozrzucane ogryzki od cygar i łupy od pomarańcz.

Po niejakim czasie, gdy miałem już dosyć lodów, muzyki i tego gwarnego tłumu, co mię zalewał swą falą, — zadzwoniłem łyżeczką o kieliszek, (bo w Wenecyi podają lody w dużych kieliszkach), aby przywołać w ten sposób kelnera; a gdy to nie pomogło, podniosłem do góry rękę, w której trzymałem banknot dziesięcio-lirowy, pokazując mu niejako na migi, że go pragnę widzieć i chcę się z nim rozpłacić

Wtem, jakby gołąb przeleciał i uderzył mnie dzióbem po palcach, takiego doznałem wrażenia, a równocześnie i moja dziesięciolirówka jakby zdmuchnięta od wiatru, ulotniła się z mojej ręki.

Tym artystą, który tak cudownie naśladował gołębia, był naturalnie jeden z tych ziemnych szczurów, myszkujących pomiędzy gośćmi, — a niepodobna było krzyczeć „łapaj“, gdy się nie było pewnym, kogo chwytać należy.

Był to już trzeci, tego dnia, pechowy mój wypadek, po którym zapisałem sobie w notatniku: „strzeż się w Wenecyi złodzieja.“

V.

Kiedym wybierał się do Wenecyi, a przyjaciele żegnali mnie na dworcu i upominali, bym pilnował kuferka, laski i parasola, a przedewszystkiem dawał baczenie na ślubną obrączkę, jako iż to było w dawnym zwyczaju, że doża wenecki rzucał ją do morza, — jeden z nich dał mi arcypraktyczną, jak się potem przekonałem, radę:

— A pamiętaj targować się z Włochami, bo to oni gorzej cyganów.

Przyszło mi to na pamięć, gdym zaszedł tu do jednego z pierwszorzędnych magazynów „à la citta di Venezia“ i zażądałem jakiejś bagatelki na prezent do domu.

— Cinquanta lire, — odparł bez zająknienia właściciel, — gdym go zapytał o cenę.

— To drogo, — odparłem, — ja mogę dać najwyżej dwanaście.

Włoch spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby nim chciał mnie przygwoździć do ziemi, i mruknąwszy jakieś przekleństwo pod nosem, zaczął nerwowo składać do szuflady wyłożone na stole przedmioty.

Nie, to nie, pomyślałem sobie i zabierałem się do wyjścia.

— A wiele pan da? — zawołał — nie puszczając mnie ze sklepu.

— Dwanaście — odpowiedziałem skromnie.

Włoch podniósł ze zgrozą ręce do góry i syknął:

— Bierz pan za trzydzieści!

— Dwanaście — cedziłem najsłodszym, na jaki mogłem się zdobyć, głosem.

— Dwadzieścia pięć — jęknął zgnębiony.

— Dwanaście — mówiłem, ani na chwilę nie wychodząc z równowagi.

— To bierz pan za piętnaście i... proszę na drugi raz nie zapominać o mnie.

VI.

— A jakże tam kobiety? — zapytał mnie jeden z moich znajomych, słynny lowelas lwowski, który zna na pamięć wszystkie piękności, uczęszczające do ogrodu jezuickiego i do parku stryjskiego, a nawet odwiedza kiedyniekiedy, zupełnie incognito, demokratycznego „Grunda“, wskutek czego, na punkcie kobiet ma gust wszechstronnie wyrobiony.

— Cóż ja panu o nich powiedzieć mogę — odparłem, spuszczając skromnie oczy; — kobiety z ludu chodzą w drewnianych trepkach i koronkowych chustkach na głowie, a damy z towarzystwa w safianowych bucikach i w kapeluszach z kwiatami.

— Eh! nie o to chciałem się pytać. Bo to widzi pan, mówią, że te Włoszki to... tego ten... słowem, pan mnie już rozumie doskonale.

— Tak, mniej więcej; ale ja proszę pana, jestem żonaty, więc pan pojmuje, że... ten tego...

— No, ale przecież, jakie na panu zrobiły wrażenie?

— Pierwszą osobą płci żeńskiej — odparłem — którą spotkałem nazajutrz po mojem przybyciu do Wenecyi, była stara jak świat i odpowiednio brzydka kwieciarka, więc też i to pierwsze, odniesione przezemnie wrażenie, nie mogło być dodatnie. Ale rozpatrzywszy się później w tej różnobarwnej i świegotliwej rzeczypospolitej niewieściej, napełniającej place i ulice Wenecyi, przyszedłem do przekonania, że Wenecyanki — a naturalnie mówię tu tylko o młodszej generacyi, są wcale ładne i warte...

— I warte grzechu — przerwał mi pośpiesznie mój interlokutor.

— Przepraszam pana — ale skąd pan wpadłeś na takie przypuszczenie?

— To tak od śliny — usprawiedliwiał się zmięszany.

— No, to pan wypluj tę ślinę i nie przerywaj mi wątku niepotrzebnemi uwagami.

— Będę już milczał, jak ryba.

— Nie w samej jednak Wenecyi — ciągnąłem dalej — szukać należy pięknych i nadobnych towarzyszek. I tu ich naturalnie nie brak, jakem to wyżej zaznaczył — ale prawdziwe piękności, jak perły w morzu, kryją się na okolicznych wyspach, na Burano, Torcello, Chioggii... Tam dopiero widziałem śliczne co się zowie twarzyczki i pełne harmonii kształty, i tam dopiero powziąłem wyobrażenie o piękności Wenecyanek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kaźniejszej sumy pieniężnej, na podstawie której zorganizuje się odpowiednią instytucyę. Przewodniczącym komitetu jest p. Sklepiński, skarbnikiem dr. Mikolasch.

Ludność m. Lwowa — według dotychczasowych obliczeń — wynosiła z dniem 31 grudnia 1900 r. przeszło 141.770 mieszkańców, nie licząc wojska, które załoguje we Lwowie w liczbie około 10.000 ludzi.

Setną rocznicę urodzin obchodzić będzie dnia 18 maja br. ks. Jakób Jelita Neronowicz, gr. kat. proboszcz w Rozborzu okrągłem. Przed tygodniem donieśliśmy o tem, jako o fakcie już dokonanym, co atoli było przedwczesne. Miejmy jednak nadzieję, że Bóg dozwoli zacnemu kapłanowi doczekać tej niezwykłej uroczystości.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek dnia 29 stycznia, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Prof. Dr. W. Sieradzki: O używaniu napojów alkoholowych.

† **Ks. Michał Czomkiewicz**, gr. kat. proboszcz, ur. w r. 1824 w Winogrodzie, umarł dnia 23 b. m. i spoczął na sen wieczny w rodzinnej ziemi. Przez całe swe życie odznaczał się miłością obu bratnich narodowości, nie robiąc żadnej różnicy, a parafianie kochali go szczerze za jego szlachetne, gotowe zawsze do ofiarności serce. *R. i. p.*

Nagły zgon. Wczoraj po południu w hotelu Europejskim zmarł nagle komisyoner handlowy Jan Offenbach. Cierpiał on od dawna na astmę, a wczoraj dostał gwałtownego wybuchu krwi, który zakończył się śmiercią nieszczęśliwego.

Towarzystwo miłośników sceny dało wczoraj w sali „Sokoła" przedstawienie, które jak wszystkie poprzednie wypadło wybornie. Grano wesołą 3-aktową komedyę z francuskiego Albina Valabrègue'a p. t. „Nasze żoneczki", znaną lwowskiej publiczności pod tytułem: „Szczęście małżeńskie". W sztuce tej występują dwie pary małżeńskie, kłócące się ze sobą; jest także jedna para narzeczonych, która postanowiła sobie nie pobrać się, póki się tamte pary nie pogodzą, z końcem zaś wszystko kończy się pomyślnie, gdyż zgoda następuje na wszystkich punktach. Komedyę Valabrègue'a odegrali amatorowie z Towarzystwa miłośników sceny bardzo dobrze, zwłaszcza doskonałym był p. Pilarski w roli Juliusza Bertaut. Publiczność, która wypełniła salę „Sokoła" po brzegi, bawiła się wyśmienicie, a przyjemność, jaką miała z wybornego przedstawienia, byłaby jeszcze większą, gdyby nie nieznośny zaduch i gorąco w sali. Zarząd „Sokoła" powinien koniecznie postarać się o lepszą wentylacyę sali, która tak często służy do różnych przedstawień i zabaw. Zwracamy na ten fakt uwagę magistratu i prosimy go w imieniu publiczności, aby z mocy swojej władzy zmusił zarząd „Sokoła" do zajęcia się urządzeniem lepszej wentylacyi.

Przemysł domowy w naszym kraju jest tak słabo rozwinięty, że każdy wysiłek na tem polu, czy to jednostek, czy stowarzyszeń, musi być przyjęty z uznaniem. Z zadowoleniem też notujemy, że jedna z drobnych gałązek tego przemysłu, która powstała przed kilku laty dzięki inicyatywie lwowskiego koła pań Towarzystwa szkoły ludowej, mianowicie wyrób guzików do bielizny, rozszerza się coraz bardziej i to w różnych okolicach kraju: we Lwowie, w Krakowie, w kołomyjskiem, tarnowskiem itd., dając zarobek setkom robotnic. Dobroć i taniość wyrabianych w naszym kraju guzików do bielizny zwróciły już uwagę firm zagranicznych, które otwarcie przyznają, że guziki naszego wyrobu są „znakomicie wykonane i trwałością przewyższają wyroby obce". Dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu krajowego, która z czasem mogłaby się stać jednym z pokaźnych czynników ekonomicznych dla naszej ludności wiejskiej, zależy w znacznej mierze od poparcia ze strony przemysłowców, kupców, tudzież naszej publiczności.

O ile się dowiadujemy, to w miarę rozwoju i dostatecznego poparcia, wspomniane Towarzystwo wprowadzi także w życie inne pokrewne gałęzie przemysłu domowego. Obecnie jako nowość zaczęto wyrabiać bardzo efektowne i trwałe guziki jedwabne w różnych kolorach i deseniach do kołder i pościeli. Guziki te w odpowiedni sposób wykonane mogą wyprzeć obce wyroby szmuklerskie używane do strojów damskich.

Bliższych informacyj udziela we Lwowie „Koło Pań" i Towarzystwo Szkoły ludowej ul. Batorego l. 13. — w Krakowie: pani Marya Turska Starowiśna 1.

Powrót pary carskiej do Petersburga. Cesarz rosyjski, który z powodu choroby przebywał w Liwadyi, powrócił wczoraj z żoną i dziećmi do Petersburga.

Dar narodu dla króla serbskiego. Skupczyna serbska obradująca w Niszu uchwaliła wniosek, na mocy którego kopalnie w Majdaniek, będące dotychczas własnością państwa, przeszły jako dar narodu na własność króla Aleksandra. Podarunek ten uczyniony przez państwo królowi ma być dowodem miłości narodu dla dynastyi królewskiej.

Zawodu doznali liczni wielbiciele artystki niemieckiej Adeli Sandrock, która miała wczoraj z trupą swoją dać przedstawienie w sali rękodzielników stowarzyszenia izraelickiego „Jad Charuzim". Miała ona wystąpić w „Gnieździe rodzinnem" Sudermanna. Biletów sprzedano na blisko 1000 złr. Tymczasem przedstawienie się nie odbyło, ale i pieniędzy publiczności dotychczas nie zwrócono, opowiadano sobie także, że przedsiębiorca, który urządził to przedstawienie, zabrał całą kasę i wyjechał do Krakowa.

Ze wspomnień o królowej Wiktoryi. Zmarła królowa Wiktorya była dobrze wykształconą dyletantką w muzyce i w śpiewie. Zachęcona pochwałami swego nauczyciela gry na fortepianie, Thalberga, brała lekcye śpiewu u słynnego basisty Lablache'a, Neapolitańczyka, który w sezonach operowych w Londynie występował gościnnie. Jak opowiada przegląd ... w śpiewie ... dowej.

Do uczniów maestra Lablache'a należał także młody książę włoski Giovanni di Carino, utalentowany, pełen miłości dla sztuki młodzieniec. Osierocony młodo przez rodziców, książę miał bardzo wielki majątek ... iż ... które- ... słów ... na-

— Od kogo masz pan ten album? — pytał zaciekawiony, nucąc piękne słowa pieśni,

— Od jednej z moich uczenic.

— A pieśń?

— Skomponowała je sama.

— Co za talent! — wołał Carrino zachwycony.

— Tak, — rzekł maestro, którego bawił entuzyazm młodzieńca — moja uczenica jest doskonałą pianistką, bardzo zdolną rytowniczką na miedzi, jeździ konno jak amazonka, a gra w bilard jak lepszy członek klubu z Piccadilly.

— Zachwycająca istota! — wołał Włoch — to pewnie Niemka?

— Nie, Angielka. Ma przytem bardzo piękne oczy i najmniejszą nóżkę w całej Anglii.

— Panie! Żenię się z nią! — deklarował książę, zapalając się coraz bardziej do kompozytorki pieśni Szyllera.

— Ba! zamężną jest od dawna. A choćby nawet nie była, za wysokie progi na pańskie nogi. Ani z urodzenia...

— Jestem książę Carrino!

— Wiem. Ani z majątku...

— Mam miliony!

— Wiem... Otóż ani z urodzenia, ani z majątku nie byłbyś pan dla niej odpowiednim na męża.

Książę nie posiadał się ze zdumienia.

— Zaiste, pierwszy raz słyszę, aby książę Carrino był nieodpowiednią dla kogokolwiek partyą. Bój się Boga, maestro, przestań być tajemniczym, bo mnie strawi gorączka ciekawości. Kto jest ta kobieta? Chcę ją widzieć! Chcę z nią mówić.

— Cierpliwości — odrzekł maestro, siląc się na powagę — zobaczysz ją pan niebawem w Paryżu. Wiem, że będzie na najbliższym koncercie Thalberga.

Było to w r. 1843. Thalberg stał wówczas u szczytu sławy, a cudzoziemcy tłumnie zjeżdżali się na jego koncerty do Paryża. W dniu oznaczonym Carrino z Lablachem siedzieli w krzesłach teatru Lirycznego, gdzie zapowiedziany był koncert słynnego pianisty. Po chwili w loży ukazała się młoda blondynka, z wiankiem chabrów we włosach.

— To ona — rzekł Lablache do swego towarzysza.

Książę Carrino odwrócił się w stronę loży i, nie słuchając koncertu, wpatrywał się w swój jasnowłosy ideał. Przed końcem koncertu loża opustoszała.

Nazajutrz było wielkie przyjęcie w Tuilleries. Książę Carrino otrzymał zaproszenie, jako jeden z najwybitniejszych członków kolonii włoskiej i udał się o oznaczonej godzinie do pałacu królewskiego. W chwili, gdy dojeżdżał do Luwru, do podwojów pałacowych zbliżała się zwolna kareta, a w niej król Ludwik Filip, obok zaś niego... blondynka z loży.

— Na miłość Boską! — kto jest ta dama? — pytał książę siedzącego obok Lablache'a.

— Cicho! zdejmij pan kapelusz!

W tej chwili tłumy, zgromadzone przed pałacem, wołać zaczęły: *Vive Louis Philippe! Vive le roi! Vive la reine d'Angleterre Victoria!*

Książę Carrino ze wzruszenia omdlał w karecie. Więc to była królowa angielska! Wzruszenie było tak silne, że wstrząśnięty system nerwowy nie wytrzymał emocyi. Ciężka choroba mózgowa powaliła księcia na łoże boleści, a gdy z niego powstał, na umysł młodzieńca padł mrok ponury. Lekarze stwierdzili obłąkanie. Wywieziono księcia Carrino do domu zdrowia pod Neapolem i zdawało się, że świat słyszeć o nim więcej nie będzie.

Tymczasem usłyszano o nim raz jeszcze. Było to w roku 1845, czyli w dwa lata po wypadku przed bramą w Tuilleries. Powóz księcia Alberta, małżonka królowej Wiktoryi, posuwał się zwolna przez natłoczone ulice City londyńskiej, gdy oto jakiś szaleniec zbliżył się do pojazdu, a potrząsając sztyletem, wołał:

— Zabić go muszę! Krwi jego pożądam! To złodziej, który mi ukradł narzeczoną!

Dom obłąkanych odtąd udzielił księciu schronienia na zawsze.

Po pewnym czasie przygoda niefortunnego księcia Carrina doszła do wiadomości Wiktoryi.

— Biedny książę! — rzekła ze współczuciem królowa — dlaczego nie starał się być przedstawionym na naszym dworze? Bylibyśmy mieli jednego więcej przyjaciela.

Proces spadkowy. Przed kilku laty umarł na Kujawach właściciel dóbr rycerskich, Hieronim Kautz i zostawił znaczny majątek, wynoszący przeszło dwa miliony marek. W braku bliższych krewnych sąd wyznaczył kuratora pozostałości i poszukiwał prawnych sukcesorów, a mianowicie osoby należące do rodziny Kautzów i Switalskich. Zgłosiło się przeszło sto osób tego nazwiska z pretensyami, których sąd nie uwzględnił, a ogólnie przypuszczano, iż znaczny ten spadek, w braku prawnych spadkobierców, przejdzie na własność rządu.

Przed trzema laty wytoczył pan Walter Kautz, kantorzysta z Warszawy, skargę o część spadku, a mianowicie o dobra Kobylnicę, srebra i część kapitałów. Sąd I instancyi oddalił skargę, senat apelacyjny przysądził tę część spadku Kautzowi, a onegdaj sąd rzeszy w Lipsku wyrok trybunału zatwierdził. Nowy dziedzic Kobylnicy jest Polakiem.

Książę Walii. Skąd pochodzi ten tytuł, przysługujący każdorazowemu następcy tronu angielskiego? Jest o tem następująca legenda: Edward I, król angielski, długi czas nie mógł pokonać mieszkańców księstwa Walii. Wreszcie zdołał nimi zawładnąć, lecz pod warunkiem, że następnym ich księciem — po zgonie Edwarda — może zostać jedynie książę na Walijskiej zrodzony ziemi. Warunek został przyjętym, Edward I bowiem natychmiast wyprawił do Walii żonę swą, będącą w stanie błogosławionym. A gdy ta urodziła mu syna — późniejszego Edwarda II — w Carnarvon 1284 r., okazał Edward I owo niemowlę rycerzom walijskim i spytał, czy go uznają za księcia. Po jednomyślnej ich odpowiedzi król nadał swemu pierworodnemu tytuł księcia Walii, tytuł tradycyjnie przechodzący na każdego następcę tronu, mocą przecież oddzielnego za każdym razem rozporządzenia królewskiego. Jeżeli książę Walii ma same córki i umrze przed wstąpieniem na tron, najstarsza z jego córek dostaje tytuł księżniczki Walii.

Poszukiwanie Andréego. Nowa wyprawa celem poszukiwania Andréego, a właściwie śladów jego katastrofy, wyruszy tego lata pod dowództwem Amerykanina p. Baldwina, który bierze ze sobą trzydziestu ludzi. Na koszta wyprawy łoży milioner nowojorski Wilhelm Ziegler. Okręt, który ma zawieść badaczy do bieguna, został nabyty w Dundee. Jest on cały ze stali, ma 157 stóp ang. długości, pogłębienia 19 stóp („Fram" Nansena miał tylko 13 stóp pogłębienia). Parowiec będzie płynął, dopóki lody mu pozwolą; a gdy już nie zdoła przez nie się przecisnąć, część załogi powróci z nim i zarzuci kotwicę na jakimś cyplu ziemi Franciszka Józefa, druga zaś część podąży na poszukiwanie Andréego. Wyprawa obliczona na 20 miesięcy. Możliwem jest, że Baldwin napotka wyprawę niemiecką porucznika Banenfelda, który wyruszył w jesieni w tym samym celu.

Także instytucya. W Wiedniu powstał „Klub rozwódek", którego celem jest opiekowanie się losem kobiet rozwiedzionych, polepszenie ich bytu pod względem moralnym, prawnym i materyalnym.

Afrykański dramat ludowy. Hr. M. Th. Ledóchowska napisała po niemiecku dramat p. t. „Zaida, dziewczę murzyńskie" osnuty na tle życia murzynów afrykańskich, który będzie przedstawiony w Wiedniu po świętach Wielkanocnych, na dochód misyj afrykańskich. W przedstawieniu wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne wiedeńskie.

Dziś wielkie przedstawienie w Colosseum na dochód ubogiej młodzieży szkolnej.

Zmarli. W Krakowie Karol Meixner, emer. podpułkownik 13 pp., lat 70. — W Jassach książę Jerzy Sturdza, były pretendent do tronu rumuńskiego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: L. P. z Milatyna (z prośbą o zdrowie i pomyślność dla całej rodziny) 10 K.; Janina W. z Worobijówki z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 10 K.; Jędrzej Antoniewicz z Werenczanki (z podziękowaniem za doznane łaski) 3 K.; S. S. ze Lwowa 5 K.; Lubaś z Glinniszcz koło Bolechowa 2 K. 40 gr.; Antonina Marya z Drohobycza (z podziękowaniem NMP. za pomoc w wydobyciu się z przykrej sprawy) 2 K.; J. z Kranzbergu 2 K.; Wisłocki z Knihynicz (z podziękowaniem NMP. za zwrócone zdrowie) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.305 K. 90 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 742. Podnosi się. Pochmurno.

Niewymagający.

— Jednej z córek, która ukończyła uniwersytet, daję w posagu 20 tysięcy koron; druga, która była tylko na pensyi, otrzyma 30 tysięcy...

— Czy pan nie ma jeszcze trzeciej córki, któraby się wcale nie uczyła?

Facecjonista. Na małem zebraniu towarzyskiem nudzą się damy, a pan Ildefons je zabawia.

— Co to za zwierz, co stoi na jednej nodze ma długi dziób, łapie żaby!... i szczeka?

— Byłabym powiedziała: Bocian! gdyby nie to szczekanie.

— Zgadła pani! Ja dodałem „szczeka" tak sobie tylko, — aby trudniej było odgadnąć...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek po raz II-gi „Najstarsza" komedya w 4 aktach a w 5 odsłonach Juliusza Lemaitre'a. — Jutro, we wtorek po raz II-gi „Carmen". — We środę po raz I-szy „Ocknienie" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — We czwartek (wznowienie) „Fatinica" operetka w 3 aktach Fr Souppego, z udziałem pań: Schupównej, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej, — pp. Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę odegrano „Carmen" Bizeta. Było to pierwsze przedstawienie operowe pod batutą nowego kapelmistrza p. Spettrino, który od razu zaprezentował się jako pierwszorzędna siła w swoim zawodzie. P. Spettrino posiada wybitną indywidualność artystyczną, wzbogaconą poważnemi studyami i długoletnią rutyną, a łączy energię i zapał ze spokojem i przytomnością umysłu. Publiczność zachwycona tem, czego już na pierwszem przedstawieniu nowy dyrygent dokazał, z niekłamanym zapałem go oklaskiwała. Śmiało rzec można, że po raz pierwszy na naszej scenie oryginalny czar bizetowskiej muzyki tak pięknie był oddany, z taką precyzyą i z takim zapałem. Orkiestra nasza ma w swem gronie dobrowe siły, ale bez wątpienia tylko znakomity kierownik mógł ją doprowadzić do tak wzorowego zgrania i do tak barwnego cieniowania. Wszystkie zalety niezwykłej instrumentacyi, liryzmu i werwy, w jakie część orkiestrowa tej opery obfituje, wystąpiły w całej pełni. Chóry również śpiewały bardzo dobrze i formalnie widać było, z jaką energią i baczną uwagą kapelmistrz trzymał je na wodzy.

Panna Strassern była jako Carmen zanadto umiarkowaną i salonową, a za mało namiętną i demoniczną. P. Warmuth rozwinął jako Don José sporo ognia i siły. Oboje śpiewaków po każdym ważniejszym ustępie żywo oklaskiwano. Również gorącymi oklaskami uwieńczyła publiczność p. Ruszkowską, która partyę Micaeli wykonała świetnie zarówno pod względem wokalnym jak i pod względem charakterystyki i gry. Słynny kwintet wykonany był wyśmienicie i wywołał burzę oklasków,

§ **Wiedza i życie.** Pod tym zbiorowym tytułem wydaje, jak wiadomo, Związek naukowo-literacki we Lwowie nakładem księgarni Altenberga szereg dzieł treści naukowej z różnych gałęzi umiejętności, omawiających współczesne zagadnienia i prądy, a opracowanych sposobem przystępnym nietylko dla fachowców, ale dla ogółu ludzi o pewnym stopniu wykształcenia ogólnego. Świeżo wyszło 5 pierwszych tomów rocznika drugiego, a mianowicie:

Dra Zygmunta Balickiego: „Parlamentaryzm," zarys socyologiczny w 2 tomach. Autor traktuje rzecz nie ze stanowiska politycznego, lecz naukowego, przedstawiając dzieje rozwoju parlamentaryzmu, oraz istotę urządzeń państwowych, należących do tej formy rządu. Omawia on także przyczyny obecnego rozstroju parlamentaryzmu w Europie; środków zaradczych lub reform autor od siebie nie zaleca żadnych, a tylko usiłuje przez wyświetlenie wszystkich w grę wchodzących zjawisk umożliwić czytelnikom, by sami sobie o tej kwestyi jasny sąd wyrobili.

Dra Gustawa Piotrowskiego. „Zola i naturalizm". Autor jest przyrodnikiem, a to obok gruntownych studyów literackich specyalnie go czyni zdolnym do krytyki działalności Zoli, który z dumą powołuje się na to, że w powieściach swych trzyma się metody naukowej i opiera się na wynikach umiejętności przyrodniczych. Autor wykazuje źródła nowoczesnego naturalizmu w dawniejszej literaturze francuskiej i w rozwoju nauk przyrodniczych, podaje szczegółową charakterystykę Zoli, pod względem jego poglądów i upodobań,—a w końcu wykazuje, że Zola „fałszuje wiedzę" czem szkodę wyrządza tym, którzy nie zdołają poznać się na tem.

Prof. Dra Józefa Nusbauma. „Z zagadek życia". Szkice i odczyty z dziedziny biologii. Autor znany z rzadkiej zdolności jasnego i zajmującego przedstawiania zawiłych kwestyi z dziedziny biologii, zebrał w tym tomie pięć rozpraw, częścią opublikowanych już w czasopismach, częścią wygłoszonych jako odczyty.

G. d' Avenela. „Mechanizm życia współczesnego". Z francuskiego. Ze znakomitej książki d'Avenela pod tym samym tytułem, przetłumaczono tu trzy rozprawy, mianowicie: o papierze, o oświetleniu i o opalaniu mieszkań, pełne bardzo interesujących wiadomości, zebranych z wielką erudycyą i znajomością przedmiotu.

Cena każdego tomu w prenumeracie 1 Kor. 20 hal.; osobno 2 Kor. do 2 K. 40 hal.

Pomników Krakowa, okazałego wydawnictwa wychodzącego w Krakowie i Warszawie, a zawierającego reprodukcye Maksymiliana i Stanisława Cerchów z tekstem dra Feliksa Kopery, ukazał się zeszyt XI. Obejmuje on 11 tablic z podobiznami pomników znajdujących się w kościołach krakowskich. Bardzo okazałym jest między innemi portret w ramach drewnianych Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego, w klasztorze Franciszkanów, w stylu barokowym. Dwunasta tablica przedstawia „Widok Kazimierza" rysunku Maksymiliana Cerchy. Tekst objaśniający obejmuje dalszy ciąg historyi sztuki plastycznej w Krakowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z). Targ rent ożywił się dziś nadzwyczajnie zarówno tutaj, jak i w Berlinie. Na naszym targu kupowano najwięcej węgierskiej renty koronowej, a kurs jej podniósł się prawie na 93. W Berlinie trzyprocentowa renta saska podniosła się w kursie prawie o 1%. Ten zwrot na targu rent ma swe źródło w poprawieniu się międzynarodowych stosunków pieniężnych i w nadziei, że już w najbliższym czasie stopa procentowa w całej Europie zostanie zniżona. Spodziewano się, że bank niemiecki już dziś obniży ją, co jednak nie nastąpiło, wszelako ogłoszony dziś wykaz tego banku każe liczyć na pewno, że musi to nastąpić już niebawem. Przed niespełna miesiącem jeszcze cyrkulowały w Niemczech opodatkowane noty w sumie sto kilkadziesiąt milionów marek, dziś zaś rozporządza bank niemiecki wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 222 milionów. — W innych kategoryach walorów prócz rent nie było u nas ruchu żadnego, w Berlinie zaś spadły wszelkie kategorye papierów spekulacyjnych, do czego przyczyniła się niemało zapowiedź podwyższenia niemieckich ceł zbożowych. Kanclerz hr. Bülow złożył bowiem w sejmie pruskim oświadczenie, w którem imieniem rządu zobowiązał się jaknajwyraźniej dążyć do wydatniejszej ochrony niemieckiej produkcyi rolniczej przez podwyższenie ceł w nowych traktatach. Mówią, że rząd gotów jest w całości spełnić żądania agraryuszy, domagających się ustanowienia ceł od 6 do 7 marek od centnara metrycznego. Dotychczasowe cło wynosi w Niemczech 3½ marki, projektowane zatem podwyższenie da się dotkliwie uczuć rozmaitym gałęziom przemysłu, które właśnie prosperują wtedy, gdy zboże jest tanie.

Także na kurs akcyi węglowych wpłynęły wielce niekorzystnie ostatnie rozprawy w sejmie pruskim. Uderzano w nich gwałtownie na właścicieli kopalń i na handlarzy węgla, nazywając ich lichwiarzami i wyzyskiwaczami, a minister handlu Brefeld w przemówieniu swem także wystąpił przeciw handlarzom węgla i rzekł, że rząd dążyć będzie do utworzenia na Szlązku pruskim syndykatu węglowego, którego głównem zadaniem będzie zmusić prywatne kopalnie i handlarzy do bardzo znacznego obniżenia cen węgla. Myślą przewodnią przemówienia ministra było to, iż okres drożyzny węgla już stanowczo minął i ceny jego muszą spaść.

Z dziedziny praktyk podatkowych jest dziś do zanotowania nowe orzeczenie, niekorzystne dla przemysłu. Oto związek austryackich przemysłowców zwrócił się był do ministerstwa finansów z prośbą o pouczenie władz skarbowych, że budynki fabryczne wolne są od opłaty podatku domowo-czynszowego. Ministerstwo finansów jednak odpowiedziało, że to nieprawda i że wedle ducha ustawy z r. 1882 w miejscowościach, w których istnieje podatek domowo-czynszowy, nietylko domy mieszkalne, ale wogóle wszystkie budynki opłacać muszą ten podatek. Przytem powołuje się ministerstwo finansów na to, że trybunał administracyjny już przyznał mu racyę w tej sprawie, że zatem fabrykanci nie mają już żadnego środka prawnego przeciw temu orzeczeniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·50, węgierskie 671·00, Anglobanki 268·50, Uniony 535·00, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 404·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 468·75, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·15, austryacka złota 117·45, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·32, 20-franków. 19·16—, 20-markówka 23·53, ruble 2·54—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 28 stycznia. Senat odbył wczoraj posiedzenie poświęcone pamięci Verdiego. Prezes gabinetu Saracco wygłosił ku uczczeniu pamięci zmarłego rzewną mowę i zapowiedział, iż pogrzeb odbędzie się na koszt państwa. (Huczne oklaski). Senat uchwalił ustawienie marmurowego biustu Verdiego w pałacu senatu i wybrał deputacyę, która ma go reprezentować na pogrzebie.

Rzym 28 stycznia. Z powodu zgonu Verdiego wywieszono we wszystkich miastach włoskich żałobne chorągwie. Króla reprezentować będzie na pogrzebie jeden z książąt domu królewskiego. Minister oświaty weźmie osobiście udział. Izba deputowanych odbędzie dziś posiedzenie poświęcone wyłącznie pamięci zmarłego.

Sofia 28 stycznia. Książę Ferdynand nie pojedzie do Londynu, bo na dzień uroczystości pogrzebowych przypadają urodziny jego najstarszego syna Borysa. Oprócz tego wybory do Sobrania nie pozwalają księciu opuszczać kraju. Jako zastępcy księcia udadzą się na pogrzeb królowej Wiktoryi: marszałek dworu hr. Burbulon i inspektor kancelaryi jenerał Linarow.

Wiedeń 28 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj arcyks. Franciszka Ferdynanda na prywatnej audyencyi (z powodu wyjazdu arcyksięcia na pogrzeb królowej Wiktoryi).

Londyn 28 stycznia. W osobnem wydaniu ogłasza *London Gazette* nominacyę cesarza Wilhelma na marszałka polnego armii angielskiej; książę Connaught doręczył wczoraj cesarzowi szpadę marszałkowską.

Rzym 28 stycznia. Książę Aosta uda się w zastępstwie króla Wiktora Emanuela do Anglii na uroczystości pogrzebowe.

Wiedeń 28 stycznia. Były prezydent izby deputowanych Dr. Fuchs i prezes Koła polskiego Jaworski odbyli w sobotę długą konferencyę z prezydentem ministrów Dr. Koerberem.

Nizza 28 stycznia. Biskup Chapon odmówił przyjęcia krzyża kawalerskiego legii honorowej, nadanego mu przez prezydenta republiki, — powołując się na stosunki polityczne.

Londyn 28 stycznia. Król Edward VII nadał cesarzowi niemieckiemu dyamenty orderu Podwiązki.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 28 stycznia. *Goniec rządowy* ogłasza następującą wiadomość z dalekiego wschodu. Przed niedawnym czasem pojawiła się w odległości 40 wiorst od Ninguty (Ning-Gouta w Mandżuryi) banda Tunhuzów złożona z około 200 ludzi. Na wiadomość o tem wyruszyło kilka kompanij wojska rosyjskiego pod dowództwem pułkownika Aliszana w te okolice, aby Tunhuzów wytępić. Wzięto dwa działa polowe. W odległości 14 wiorst od Ninguty natknęły się wojska rosyjskie na Tunhuzów, którzy podzielili się na 3 grupy. Strzelanie trwało od rana do południa. Wreszcie udało się Aliszanowi szturmem zdobyć stanowisko Tunhuzów i rozbić ich. Wielu padło trupem, między tymi Tunhuz Vanszaltin, który w całym tym okręgu był postrachem spokojnej ludności chińskiej. Z Rosyan tylko kilku otrzymało rany.

Hongkong 28 stycznia. Biuro Reutera donosi: Na trzech osiadłych w Kantonie Europejczyków, odbywających wycieczkę w okolicę, napadli rozbójnicy morscy i dwóch z nich ciężko zranili, a prócz tego zabili jednego służącego Chińczyka, a drugiego zranili.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. W. Niezabitowski z Bóbrki. S. Białoskórski ze Staj. S. Lewandowski z Bełzca. J. Grzegorzowicz z Borszczowa, H. Neumann z Poznania. S. Kędzierski z Sonnik. J. Poradowski z Pokropiwnej. L. Finoli z Wiednia. H. Tilasiewicz z Cieszyna. E. Kasner z Kamionki strumiłowej. T. Barański ze Stryja. Dr. Leszek Cyga z Bursztyna. S. Tauber ze Stanisławowa. K. Lipiński z Sanoka. J. Krzyżanowski z Hulczy. E. Blummberg z Hamburga. W. Samesch z Budapesztu. H. Goscheimer z Berlina. M. Morawska z Krakowa. S. Milner z Borszczowa. M. Czajkowski z Bóbrki.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 stycznia. K. Pelz z Rozdołu. H. Saneczyński z Bełza. F. Arzt z Pomorzan. J. Bernlochner i A. Weich z Wiednia. S. Homolacs z Kutkorza. E. Miller z Sanoka. W. Jaruntowski z Twierdzy. F. Sozański z Kornelowic. M. Krasny z Ostrowa. R. i M. Kahane z Brodów. J. Skolimowscy z Uhnowa. N. Ettingshausen z Mostów. N. Hartlin z Trembowli. A. Borman z Wiednia. H. Domaniecki z Odessy.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 28 stycznia. A. Deutscher, M. Meisels, A. Schnitzer i M. Vulkowicz z Wiednia. R. Wyjda, Z. Ziemiański i W. Bau z Rzeszowa. Dyr. Mandelbaum z Tarnowa. S. Tislowitz z Krakowa. Poseł Gniewosz z Złotego Potoka. W. Gierczak z Pukowa. St. Sikorski z Czerniowiec. J. Mandela i L. Korasiewicz z Tarnopola. Poseł Okuniewski z Rawy ruskiej. Ks. Płochocki ze Lwowa. B. Goldhammer z Stryja. E. Zglinicki z Zborowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90 80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda towarowa). zCukier (spokojnie) 25·25. Nafta galicyjska bez miany. Spirytus 40·60. Tendencya słabsza.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·36—5·37, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·42—6·43, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya w kursach pszenicy i kukurudzy słabsza, żyta i owsa stałe. Pogoda: piękna, wiatr.

Budapeszt 28 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 7·31—7·33; owies na kwiecień 6·08—6·09; kukurudza na maj 5·05—5·07. Rzepak na sierpień 12·75—12·80. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: wiatr.

13)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Zdrów zupełnie, kochana siostrzyczko; gdy chodzi o Waltera, wszystko przedstawia ci się w kolorach czarnych, jak gdybyś patrzała przez okulary pani Brent.

Teresa nie słuchając tych uwag, pobiegła do pokoju Waltera, pozostawiając Queenie z Franciszkiem.

Ci prędko odnowili ze sobą znajomość, ale pomimo wesołości Franciszka, Queenie po kilku chwilach stała się roztargnioną.

Pora obiadowa minęła już dawno, służący po raz drugi zjawił się, by dowiedzieć się, czy państwo nie nadeszli, Queenie niecierpliwie chodziła po salonie.

Co może powstrzymywać Waltera?

Tak kochała tego wielkiego brata, tak wiele liczyła na jego uprzejmość, że to lekceważenie uraziło ją nieco.

Ale i Teresa jest egoistką — myślała — skoro tak długo zatrzymuje go przy sobie.

— Długo jeszcze każą oni czekać na siebie? — zapytała Franciszka cierpliwie oczekującego przy kominku.

— Niech pani nie spodziewa się zobaczyć ich dzisiaj.

Na te słowa, wymówione tuż przy niej, Queenie odwróciła się żywo.

Wypowiedział je Stefan, który po cichu wszedłszy do salonu, na powitanie wygłosił tak przykrą wiadomość.

— Jakto! — zawołała Queenie zdumiona do tego stopnia, że aż zapomniała o najzwyklejszych formach towarzyskich.

— Stefan przekomarza się tylko z panią! — rzekł Franciszek tonem dobrodusznym.

Ale wyraz twarzy Stefana nie wyrażał wcale usposobienia żartobliwego.

Queenie, widząc jego ponury wzrok utkwiony we Franciszka, zadrżała z obawy.

Skąd Teresie przyszło do głowy powiedzieć, że dziki ten już się oswoił i jakim sposobem ona tak dalece zapomniała o scenach dawniejszych, że nie przypuszczała z powodu Stefana wielu przykrości podczas pobytu w Chartran?

Było to pierwsze złamane ogniwo w złotym łańcuchu jej marzeń i pierwsza ta napotkana przeszkoda wywołała w niej uczucie zimna i rozczarowania.

Wielki salon wydał się jej nagle smutnym i nie ożywiło go nawet przybycie ciotki Kiddy, która weszła jak zwykle, z niedowierzaniem, skradając się jak kot.

Dźwięk dzwonka obiadowego rozległ się znowu, Franciszek spojrzał na zegarek.

Nareszcie drzwi się otworzyły.

— Przecież... idą nakoniec!

Ale była to pokojowa Teresy z powiadomieniem, że „mylord" nie przyjdzie z powodu lekkiej niedyspozycyi, a „mylady" pozostanie przy nim i że proszą, ażeby goście sami siedli do stołu.

Nigdy jeszcze Queenie nie miała tak smutnego obiadu.

Doznała tem przykrzejszego zawodu, iż po wieczorze tym spodziewała się wielu przyjemności.

Dwa niezajęte miejsca w środku stołu odejmowały jej apetyt, powstrzymywała łzy tylko przez wzgląd na obecność Franciszka.

Ten ostatni, kochając brata, doznał również przykrego zawodu, lecz nadrabiał miną i usiłował rozweselić innych.

Opowiadania jego o różnych wypadkach w pułku rozprószyły nieco pod koniec obiadu czarne myśli Queenie.

Za to ciotka Kiddy bawiła się dobrze.

Wielokrotnie małe jej oczy połyskiwały wesołością i uśmiech pojawiał się na jej ustach.

Jeden tylko Stefan był ciągle pochmurnym.

Siedział na miejscu nieruchomy, z bolesnym wzrokiem utkwionym w przestrzeń, jak gdyby dusza jego gdzieś zdala przechodziła męczarnie.

Wreszcie ku wielkiemu zadowoleniu Queenie, obiad skończył się i wszyscy powstali od stołu

— Przyznam się — rzekł Franciszek, podając ciotce ramię — że wolę zwyczaj francuski. U sąsiadów naszych zaraz po ukończeniu obiadu wstają od stołu. I ja lubię zabawić się wesoło, ale uważam, że długie przesiadywanie przy stole nudzi i męczy, a te codzienne libacye trącą barbarzyństwem.

Stefan roześmiał się szyderczo.

— Wedle ciebie, rodacy nasi w niczem nie mają słuszności.

Po wejściu do salonu, Stefan mówił dalej:

— Zdaniem twojem u nas wszystko zasługuje na naganę: ubranie, prawa, zasady. Więc po co tu siedzisz? Dlaczego nosisz uniform angielski, skoro w sercu swem nie jesteś Anglikiem?

Niespodziewana ta zaczepka oburzyła młodego oficera.

— Więc ja nie kocham mego kraju?—zawołał.

Gniew jego, zdawało się, sprawiał wielką przyjemność Stefanowi, który stojąc w postawie wyzywającej, śmiało patrzał mu w oczy.

— I to ty — krzyczał Franciszek w pasyi — ośmielasz się podejrzywać moje przywiązanie do kraju, ty coś nigdy w wojsku nie służył, co nie mógłbyś służyć, bo ostatecznie, jeżeli który z nas nie jest Anglikiem, przynajmniej z urodzenia, albo jest nim tylko w połowie, to chyba ty!

— A tak, wiem o tem. Jestem niczem. Nie mam nawet ojczyzny.

Słowa te, wypowiedziane z uczuciem nienawiści i cierpienia, zastanowiły Franciszka i uspokoiły jego gniew.

— Nie to chciałem powiedzieć — odrzekł spokojnie. — Wiem, że nikt bardziej, niż ty, nie kocha Anglii, ale to nie dowodzi, że ja jej nie kocham i nikomu, nawet tobie, nie pozwolę wątpić o tem.

Ten przyjacielski ton nie rozbroił jednakże Stefana.

— Nie krytykujemy tego, co kochamy — odrzekł z zaciśniętemi zębami.

— Przeciwnie. Tylko to, co kochamy, pragniemy widzieć doskonałem i z żalem wykazujemy wady.

— Nie mamy prawa dopatrywać się wad. A zresztą, u nas wszystko jest doskonałe i nic nie pozostawia do życzenia.

Przekonanie Stefana było tak głębokiem i jego arogancya tak naiwną, że rozbrojony Franciszek, klepiąc go po ramieniu, odrzekł z uśmiechem:

— Rozumie się; nasz klimat jest piękniejszym niż w Grecyi; robimy kapelusze lepsze niż Stings w Paryżu. Zresztą Anglia jest najpiękniejszym, jedynym w świecie krajem, Chartran najwspanialszą miejscowością w Anglii, pałac arcydziełem architektury, park rajem ziemskim. Zawsze ta sama mania, pamięta pani? — dodał, zwracając się do Queenie.

Pamiętała bardzo dobrze i drżała z obawy, ażeby nie powtórzyła się scena, której świadkiem była w cieplarni, to też w duchu błogosławiła ciotkę Kiddy, która, przywoławszy Franciszka, dała mu jakieś zlecenie z powodu nieobecności Waltera.

— Nie wiem, czy potrafię zastąpić go — odrzekł Franciszek, odchodząc wraz z nią.

— A któżby go potrafił zastąpić — mruknął Stefan.

Gdy usiadł przed kominkiem, można było dostrzedz zmianę na jego twarzy.

Przed chwilą jeszcze chmurny i zasępiony, rozpogodził się nieco i tylko z niezmiernym smutkiem spoglądał na płonący przed nim ogień.

W umyśle Queenie powstała myśl, że jakieś głębokie cierpienie jest powodem jego zgryźliwego usposobienia.

Przypomniała sobie również i spostrzeżenie Teresy, że Stefan, o ile kocha swego kuzyna starszego, o tyle nienawidzi młodszego.

Teraz zaczynała już jaśniej pojmować znaczenie różnych wypadków i okoliczności.

Podeszła do niego i zapytała tonem przyjacielskim:

— Czy jesteś pan niespokojny o Waltera?

— Pod jakim względem? — odrzekł Stefan.

Zmieszana tą odpowiedzią, zapytała nieśmiało:

— Może jest chory? Może mu się co przytrafiło podczas naszej nieobecności? Może jaki wypadek i ukrywają go przed nami?

Queenie zarówno jak Teresa patrzała przez okulary mistress Brent i widziała teraz wszelkie możliwe niebezpieczeństwa.

Wyobrażała sobie, że Walter albo spadł z konia, albo postrzelił się na polowaniu, lub zachorował niebezpiecznie.

— Walter jest zdrów i nie uległ żadnemu wypadkowi — powolnie odrzekł Stefan. — Zresztą i ja nie wiem nic, gdyż nie widziałem go od rana.

Jeżeli więc nic nie stało się i zwłaszcza, jeżeli i on nie wie nic, to dlaczego jest taki smutny, dlaczego wygląda jak zdjęty z krzyża?

Przestała go badać i kazała się zaprowadzić do swego pokoju, dokąd, jak przypuszczała, Teresa przyjdzie pocałować ją i pogawędzić przed udaniem się na spoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.